WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 9 Wrzesień 1951

POZNAŃ Rok VII

T R E Ś Ć

Strona

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 20. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

W y d a w c a: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

R e d a k t o r: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. P. K. O. V-11333/113.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 9 Wrzesień 1951 Rok VII

Ks. dr Maksymilian Rode

Fundamentalne znaczenie modlitwy dla rozwoju Mistycznego Ciała Chrystusa

Wstęp.

Encyklika papieża Piusa XII z dnia 29. VI. 1943 r. *„O Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa i o naszej w Nim łączności z Chrystusem"*[1]) przeszła do historii kościelnej jako dokument epokowy — i to głównie z dwóch powodów. Po pierwsze — spowodowała swoim ukazaniem się szeroką dyskusję w całym Kościele, dyskusję, która w miarę narastania lat poszerza się i przybliża ogół chrześcijan do Kościoła. Po drugie — ukazała współczesnym i przyszłym pokoleniom Kościół jako wspaniały nadprzyrodzony organizm w postaci Mistycznego Ciała Chrystusa Pana. *Z kart encykliki*, jeśli się ją uważnie studiuje, wprost namacalnie *rodzi się* piękny *plastyczny obraz — Kościół to Chrystus.*

Przez lata, jakie upłynęły od ukazania się encykliki, przeanalizowano w książkach, w broszurach, kazaniach, różne jej elementy składowe. Nam idzie obecnie o jeden tylko czynnik, może nieco niedoceniany, a jednak w encyklice na kilku kartach pomieszczony, a nadto wagi zasadniczej dla życia i rozwoju Mistycznego Ciała Chrystusa — mianowicie o rolę, jaką w Kościele spełniać może i powinna modlitwa. Fragmentaryczne nawet rozważanie tej prawdy może dać duszpasterzowi wskazania dla jego osobistego kapłańskiego życia i działania w ramach Mistycznego Ciała Pana Jezusa i dla Jego duszpasterzowania wśród swoich parafian jako również członków tegoż Mistycznego Ciała Chrystusowego.

[1]) „De Mystico Jesu Christi Corpore deque nostra in Eo cum Christo coniunctione." Z łac. oryginału przełożył, wstępem i uwagami zaopatrzył X. St. B. 1945. Wydawnictwo dokumentów nauki Kościoła.

I. CZOŁOWE MIEJSCE IDEI MISYJNEJ

Zagłębiając się w dziejach Kościoła katolickiego, natrafia się na różnego rodzaju momenty, problemy, idee. Wśród nich idea misjonowania, idea głoszenia Ewangelii wszystkim narodom z wyjątkową występuje siłą, szczególnie się uwypukla i zaznacza, korzeniem swym sięgając chwili, w której Pan Jezus wyrzekł do apostołów te wielkie słowa: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”*... To czołowe miejsce idei misyjnej w dziejach Kościoła jest uzasadnione, jest naturalne, jest nawet konieczne, skoro się zważy, że osoba Chrystusa Pana, głowa i ostoja Kościoła Bożego — w istocie swej związana jest z uniwersalnym charakterem króla. Praca nad rozszerzeniem i utwierdzeniem tej powszechnej godności królewskiej Chrystusa Pana tak w stosunku do pogan, jak innowierców, niewierzących, a również w stosunku do katolików-grzeszników stoi i musi stać na pierwszym odcinku działalności Kościoła jako pryncypalne posłannictwo. Tak je rozumieli papieże Kościoła katolickiego od św. Piotra począwszy, skończywszy na pap. Piusie XII; bo Kościół katolicki czyli Mistyczne Ciało Chrystusa ma się poszerzać ilościowo, przez zdobywanie dla Chrystusa Króla pogan, innowierców, niewierzących, a jakościowo przez życie i postęp w łasce uświęcającej katolików.

To, że Chrystus jest królem powszechnym, wynika z licznych miejsc Pisma św. tak Starego jak Nowego Testamentu.[1]) Chrystus Pan sam do wspomnianej władzy i godności uroczyście się przyznaje.[2])

Chrystus ma do godności tej również odwieczne prawo z boskiego płynące źródła, jako Stwórcy wszechświata,[3]) prawo ugruntowane w Unii Hypostatycznej Boga - Człowieka, oraz wspierające się na ofierze krzyżowej przedmiotowo — zbawczej dla całej ludzkości.[4])

Wszelako do dzisiejszego dnia, mimo tyluwiekowej pracy apostolskiej nie zrealizowano de facto uniwersalnego zasięgu

---

[1]) Ks. Liczb 24, 19. Ps. 2, 6—8; 44, 7; 71, 8—11. Iz. 99, 6—7. Jer. 23, 5. Dan. 7, 13—14. Łuk. I, 32—33. Jan 3, 27—35; 5, 22—23; 17, 1—2. Ap. 19, 16. Mat. 11, 27.

[2]) Jan 18, 39.

[3]) Otto Cohausz T. J.: Jezus Chrystus — Król świata. Spolszczył ks. dr Jan Korzonkiewicz. Str. 11—25 (autor wyczerpująco przedstawia i uzasadnia uniwersalne królewskie prawo Chrystusa). Góra Grupa 1926.

[4]) Encyklika Ojca św. Piusa XI o Chrystusie Królu (1925).

godności Chrystusa. Papież Pius XII w encyklice „De Corpore Christi Mystico" pisze: *„jest faktem, że Chrystus ma tylko jedną Oblubienicę, mianowicie Kościół, wszakże miłość Boskiego Oblubieńca jest tak powszechna, iż swą Oblubienicą obejmuje cały rodzaj ludzki, nikogo nie wyłączając, albowiem nasz Zbawiciel przelał Swą krew dla tego właśnie powodu, by wszystkich ludzi rozdartych między sobą względami narodowościowymi i plemiennymi, pojednać w Krzyżu z Bogiem i zespolić ich w jedno Ciało. Prawdziwa zatem miłość Kościoła domaga się od nas, byśmy byli troszczącymi się wzajemnie o siebie członkami nie tylko w samym Ciele,*[1]) *członkami, które mają radować się z chwały innych członków, a współcierpieć z cierpiącymi,*[2]) *ale byśmy uznali za braci Chrystusa według ciała tych również ludzi, którzy dotąd nie są zespoleni wraz z nami w Ciele Kościoła, a którzy tak samo jak i my zostali powołani do wspólnego nam wszystkim zbawienia wiecznego".*[3])

Iluż to katolików, chociaż już są członkami Mistycznego Ciała Chrystusa, żyjąc w grzechach, praktycznie nie uznają królewskiego władztwa Pana Jezusa. Wydobyć dusze te z otchłani martwoty duchowej, a poddać je Chrystusowi-Królowi, oto troska Mistycznego Ciała Chrystusa: oto troska każdego duszpasterza i każdego katolika. „*Nie tylko kapłani i ci, co poświęcili się Bogu w życiu zakonnym, lecz także wszyscy członkowie Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, w zakresie możliwości każdego, mają obowiązek pracy, pracy gorliwej i energicznej w budowie i rozbudowie tegoż Ciała*" — stwierdza pap. Pius XII we wspomnianej encyklice.[4])

Wśród kategorii ludzi, nad których oddaniem Chrystusowi specjalnie trudzić się trzeba, na pierwszym miejscu wymienić należy pogan, stanowiących prawie 3/4 współczesnej ludzkości. Akcja mająca na celu nawrócenie pogan, czyli akcja misyjna zrodziła się już w zaraniu Kościoła, była i jest Jego istotnym posłannictwem. Przechodziła wśród wieków różne fazy o większym lub mniejszym nasileniu, a w ostatnich dziesiątkach lat idea misyjna nabrała nowego rozmachu, ożywienia — odrodziła się.

---

[1]) Por. Rzym, XII 5, I Kor. XII 25.
[2]) Por. I Kor., XII 26.
[3]) Str. 80.
[4]) Str. 81.

II. MODLITWA CZŁONKÓW MISTYCZNEGO CIAŁA CHYRYSTUSA

Wśród środków, którymi można poszerzać Mistyczne Ciało Chrystusa ilościowo i jakościowo tak odnośnie nawracania pogan, jak i tych wszystkich, którzy nie idą za Chrystusem i nie żyją Jego nauką — *na plan pierwszy wysuwa się* środek, który walorem swoim inne wyprzedza i przewyższa. Jest nim *modlitwa*. Wskazuje na to pap. Benedykt XV w swej encyklice „Maximum illud", mówiąc: „*trzy są drogi, którymi można misjom przyjść z pomocą 1) modlić się za misje,* 2) wzniecać gdzie można i przedstawiać zacność powołania apostolskiego, 3) wspomagać misje materialnie". O modlitwie mówi: „*Pierwszy dla wszystkich dostępny* (środek) — *to modlitwa*, aby misjom Pan Bóg błogosławił".[1]) Modlitwę więc stawia na pierwszym miejscu jako najważniejszy środek.

Papież Pius XII pisze w tym przedmiocie: „*płomienną swą miłość ku Kościołowi wyrażał nasz Odkupiciel szczególnie w pobożnych modlitwach, zanoszonych do Ojca Niebieskiego w intencji Kościoła.* Wystarczy *przypomnieć tu*, Wielebni Bracia, *jak On, mając już wnet podjąć mękę Krzyża, modlił się najżarliwiej za Piotra*,[2]) za innych apostołów,[3]) *oraz za tych wszystkich, którzy dzięki głoszeniu słowa Bożego weń uwierzą.*[4])

„*Biorąc więc przykład z Chrystusa błagajmy i my również codziennie Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swoje,*[5]) *i niechaj codziennie wznosi się ku niebu powszechna modlitwa nas wszystkich, polecająca Bogu wszystkich członków Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. W pierwszym rzędzie za Biskupów, którym powierzono szczególny obowiązek troski o ich diecezje; następnie za kapłanów, zakonników i zakonnice, którzy, idąc za głosem powołania Bożego, strzegą, powiększają i rozszerzają Królestwo Boskiego Odkupiciela, pracując już to wśród swoich ziomków, już to w krajach dalekich, a nawet pogańskich. Owa powszechna modlitwa objąć ma wszystkich członków tego czcigodnego Ciała; nie wolno w niej zapomnieć ani o jednym, ale głównie powinno się w niej wspominać ludzi*

---

[1]) Obow. nasze względem kat. misyj zagran., str. 17, Poznań 1928.
[2]) Por. Łuk. XII, 32.
[3]) Por. Jan. XVII, 9—19.
[4]) Por. Jan XVII, 20—23.
[5]) Por. Mat. IX, 38; Łuk. X, 2.

dotkniętych cierpieniem i uciskami tego życia i tych, co po zejściu z tego świata przechodzą przez oczyszczającą pokutę płomieni czyśćcowych. Niechaj nie pomijają również pogan, pobierających wstępną naukę zasad chrześcijańskich, aby w jak najkrótszym czasie odrodzić się w wodzie Chrztu.

„A pragniemy też usilnie, aby ta powszechna modlitwa objęła żarem swej miłości również tych, którzy albo nie otrzymali jeszcze dotąd Prawdy Ewangelicznej i nie weszli do zacisznego schronienia Owczarni Kościoła, albo też oderwali się od Nas, którzy, jakkolwiek tego nie godni, reprezentujemy osobę Jezusa Chrystusa. I, aby to stało się, powtórzmy razem oną boską modlitwę naszego Zbawiciela do Ojca Niebieskiego: „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli i aby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał”.[1]*)*

„Tych również — pisze dalej Ojciec św. — *którzy nie należą do widzialnej społeczności Kościoła katolickiego, poleciliśmy opiece boskiej i boskim zarządzeniom już na samym początku Naszego Pontyfikatu... i daliśmy im uroczyste zapewnienie, iż kierując się przykładem Dobrego Pasterza, niczego w naszym sercu nie pragniemy tak gorąco, jak tego, aby mieli życie i mieli je coraz obficiej.*[2]*)*

To więc nasze poprzednie uroczyste zapewnienie teraz, gdyśmy wezwali cały Kościół do modlitw, pragniemy ponowić w niniejszym Liście Okólnym, w którym wypowiedzieliśmy chwałę „Wielkiego i chwalebnego Ciała Chrystusa”[3])... *„Modląc się nieustannie do Ducha miłości i prawdy, czekamy na nich z rękoma wzniesionymi i otwartymi, nie jako na obcych, lecz jako na tych, co wracają do swego własnego ojcowskiego domu.*

„Atoli, jeśli pragnieniem naszym jest, by szły do Boga ustawiczne błagania całego Ciała Mistycznego o jak najszybszy powrót wszystkich zbłąkanych do jednej Owczarni Jezusa Chrystusa, oświadczamy jednak, iż rzeczą konieczną jest, by dokonało się to na podstawie ich własnej decyzji, gdyż uwierzyć może tylko ten kto chce. Dlatego też, jeśliby ktokolwiek z niewierzących był zmuszony do przyjmowania sakramentów, ten bez żadnej wątpliwości prawdziwym chrześcijaninem nie zo-

[1]) Jan, XVII, 21.

[2]) Por. Encyklika Summi Pontificatus, A. A. S., 1931, p. 419. „Aby mieli życie...”, chodzi o życie nadprzyrodzone.

[3]) Iren. Adw. Haer, IV. 33, 7. Migne, P. G. VII, 1076.

stał,[1]) — *albowiem wiara, bez której „nie podobna jest podobać się Bogu"*,[2]) *winna być zupełnie wolną „uległością intelektu i woli"*[3])...

„Fakt, iż tak wielu, niestety, błąka się dotąd jeszcze po drogach dalekich od prawdy katolickiej, i że nie wyrażają wolnej zgody na tchnącą na nich Łaskę boską, przypisać należy temu, że nie tylko oni sami,[4]) *lecz także i wierzący już chrześcijanie nie zanoszą o to do Boga bardziej intensywnych próśb. Dlatego wzywamy natarczywie wszystkich płonących miłością ku Kościołowi, by tak jak to czynił Boski Zbawiciel i oni modlili się o to nieustannie".*[5])

Te mocne i gorące słowa Ojca św. w sposób jasny i błagający wskazują na wielką wartość i wagę modlitwy członków Mistycznego Ciała Chrystusa dla jego rozwoju i pełni życia.

III. KONIECZNOŚĆ I WARTOŚĆ FUNDAMENTALNĄ MODLITWY DLA ROZWOJU MISTYCZNEGO CIAŁA CHRYSTUSA UZASADNIA TEOLOGIA.

1. Przyjęcie wiary dziełem łaski Bożej.

Katolicka działalność misyjna i konwersyjna należy z natury swej do działu prac porządku nadprzyrodzonego. Pochodzenie jej i rozrost zależy tym samym od stopnia pomocy Bożej, od łaski Jego.

Jak dalece i w jakim stopniu potrzebna jest łaska Boża temu dziełu, wynika ze słów Apostoła Narodów św. Pawła i papieża Benedykta XV. Jeden i drugi wskazują na bezskuteczność pracy apostolskiej bez pomocy Bożej. Św. Paweł konieczność pomocy Bożej w pracy misyjnej dobitnie uwypuklił i podkreślił w znakomitym porównaniu: *„Ja sadziłem, Apollo podlewał, ale Bóg dał pomnożenie"* (wzrost).[6]) Papież zaś Benedykt XV tę

---

[1]) Por. A. August, In Joann. Ev. tract. XXVI, 2, Migne, P. L., XXX, 1607.

[2]) Por. S. August, Ibidem.

[3]) Hebr., XI, 6.

[4]) Conc. Vat. Const. de fide cath., cap. 3 „liberrium esse debet obsequium intellectus et voluntais", obsequium — zobowiązanie się, posłuszeństwo, uległość.

[5]) Encyklika „Je corpore Christi Mistico", str. 82—85.

[6]) I. Kor. III, 6.

samą wyraża myśl, w inną wszakże przyobleka ją szatę *„bezowocnym i daremnym będzie trud misjonarzy, jeżeli go nie zapłodni łaska Boża"*.[1]) Cel bowiem pracy misyjnej i konwersyjnej streszcza się w tym, by doprowadzić Mistyczne Ciało Chrystusa do stanu dojrzałego, by — jak mówi o. Charles — „pozyskać dusze tych najbiedniejszych z biednych dla owczarni Chrystusowej", — by — jak wyżej już stwierdziliśmy — wydobyć dusze pogańskie z otchłani martwoty duchowej, a poddać Chrystusowi-Królowi przez zaszczepienie w ich duszach świętej wiary. A zatem fundamentalne znaczenie w pracy misyjno-konwersyjnej ma czynnik nadprzyrodzony. Chodzi bowiem o przelanie i zaszczepienie w duszach niewiernych i odszczepieńców Wiary świętej, której przyjęcie jest wyłącznym dziełem łaski Bożej: *„Chociażby bowiem misjonarze* — mówi Ojciec św. Pius XI — *przy nawracaniu pogan używali jak największych wysiłków, a nawet życie kładli w ofierze, chociażby ku temu skierowywali wszystkie swoje wysiłki, zdolności, talenty, niczego nie dokonają, wszystko będzie bez skutku, jeśli sam Pan Bóg łaską Swą najświętszą nie skruszy serc pogańskich i ku sobie ich nie pociągnie"*.[2]) Tylko więc Bóg, jako przyczyna pierwsza może pełnić rolę głównego i pierwszorzędnego działacza. On jeden może wybrać i wysłać Swych apostołów. On może dać moc przekonania ich słowom. On może i On tylko może otworzyć i poruszyć serca słuchaczy, bo jak pięknie mówi św. Augustyn, „w niebie mównicę ma Ten, co do dusz ludzkich skutecznie przemawia".[3]) Nie tylko jednak cel ostateczny akcji misyjnej i konwersyjnej — zaszczepienie wiary świętej czy jej odrodzenie — jest charakteru nadprzyrodzonego, ale całokształt tej akcji obraca się około czynnika nadprzyrodzonego: jej założenie, jej skutek, nawet to co jest warunkiem lub konsekwencją przyjęcia chrztu św., jako też pełnia życia chrześcijańskiego.

Jej założenie. Praca misyjna jest w większej części wykończoną, jeśli zdoła zawładnąć sercami tych, których dotyczy. Aby do takiego stanu doprowadzić, z licznymi trzeba walczyć trudnościami. Zasadniczą jest ta, by poganie chcieli z dobrą wolą słuchać słów misjonarza.[4]) *„Wiara bowiem ze słuchania a słucha-*

---

[1]) „Maximum illud".
[2]) Ojciec św. Pius XI o misjach. Str. II.
[3]) Księga Pam. M. A. K. M., str. 404.
[4]) Są wypadki, że nawrócenia dokonują się na podstawie specjalnego i bezpośredniego światła Bożego. Bóg może to zasadniczo uczynić (de iure), faktycznie (de facto) — jednak bardzo rzadko to czyni.

nie, przez słowo Chrystusowe",[1]) mówi św. Paweł. Musi być ktoś, kto głosi słowo Chrystusowe (Ewangelię), bo *„jako usłyszą bez przepowiadającego"*.[2]) Czyli, by dzieło misyjne mogło się zapoczątkować, istnieć muszą oba elementy. Poganie mając swe wierzenia i praktyki religijne, mniejsza o to jak do nich są przywiązani, nie bez pewnego przełamania się duchowego przyjmują misjonarza katolickiego, opowiadającego im prędzej czy później o Chrystusie, o jedynym prawdziwym Bogu, nie bez — że się tak wyrazimy — wyrzutów sumienia go słuchać się decydują. Skoro zaś poganie już słuchają nauk misyjnych, to to jest niewątpliwie wpływem, choćby częściowego działania czynnika nadprzyrodzonego, jest pewnego rodzaju błyskiem łaski, bo jest stopniem prowadzącym do przyjęcia wiary św.

Słuchając bowiem kazania misjonarza, czy innego sposobu katechizacji przyswajają sobie poganie czy niewierzący choćby tylko intelektualnie pewne prawdy religii chrześcijańskiej. Słyszane prawdy, które są zwykle głównymi zasadami wiary św., powodują ich do refleksji, co znowu nie dzieje się bez wpływu czynnika nadprzyrodzonego, a jest skutkiem działania łaski uczynkowej. *„Nie podobna zatem* — powtarzamy — *dojść do wiary bez jej przepowiadania"*[3]) — tzn. ze strony pogan czy niewiernych bez jej słuchania. Wywody potwierdza fakt, że ten sam poganin, który przed kazaniem twardo wierzył w swe kamienne czy drewniane bożki, a ufając ich potędze, gotów był każdego, ktoby się odważył je poniżyć, zabić w sposób najbardziej okrutny, ten sam teraz nie tylko nie myśli o owym czynie srogim, lecz słucha i jest poruszony, ba, nawet refleksją swoją ogarnia, bada i porównuje prawdy usłyszane z swoimi wierzeniami.[4]) Oto założenie.

Jej skutek, t. zn. kres, również wchodzi w granice nadprzyrodzoności. Wynikiem bowiem akcji misyjnej jest zasadniczo przyjęcie Wiary św. a tę przyjmuje się wyłącznie za łaską Bożą i na podstawie autorytetu Boga, niezależnie czy prawdy Wiary św. są dla przyjmującego przystępne, czy takimi nie są. Za-

---

[1]) Rzym. 10, 17.

[2]) Tamże 14.

[3]) Ks. Morawski: Dogmat łaski. Str. 221.

[4]) Nie znaczy to, by tak działała łaska Boża u każdego poganina. Różne są drogi, którymi Bóg prowadzi pogan do wiary świętej, ta zdaje się być najczęstszą. U ludzi, którzy stracili wiarę, przyczyny powrotu do Boga są bardzo różnorodne, często choroba, cierpienie, czasem dyskusje itd.

tem przyjęcie Wiary św. jest darem Bożym, stąd porządku czysto nadprzyrodzonego. Z tego też wynika, że wszelkie istotne skutki przyjęcia Wiary św., jak i pełnia doskonałego życia chrześcijańskiego zależy od łaski Bożej, jest więc nadprzyrodzona. Pozytywnym i na zewnątrz widocznym skutkiem bezpośredniej działalności misyjnej jest przyjęcie Chrztu św. i rozwój życia chrześcijańskiego w duszy i w życiu nawróconych, ustanowienie społeczności wiernych, hierarchii itd.

Nasuwają się tu słowa Chrystusa Pana, które znajdują w akcji misyjnej i konwersyjnej swe całkowite urzeczywistnienie. „*Beze-mnie nic uczynić nie możecie*".[1]) Wobec takiego stanu rzeczy, cóż wypada nam ludziom czynić? — W jaki sposób współpracować w nawracaniu pogan, innowierców i przywracaniu grzeszników do życia w łasce?

2. Łaskę Bożą sprasza modlitwa...

Jakkolwiek w apostolskim dziele tak wielką i decydującą rolę odgrywa łaska Boża, nie należy sądzić, „że ta łaska przebywa gdzieś w sferach dalekich i na wyżynach wpływom ludzkim nie dostępnym. I owszem. Bóg dał nam w rękę środek cudowny i nieomal wszechmocny, *który tę łaskę z łona Bożego sprowadza na ziemię, a tym środkiem jest modlitwa*".[2]) Sam Chrystus nam ją zalecił w słowach, „*O cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię Moje — to uczynię*".[3]) Obok działalności Bożej, *konieczna* zatem *jest działalność ludzka, wyrażająca się,* gdy idzie o dzieło jednania Chrystusowi dusz — *w modlitwie. Modlitwa jest warunkiem koniecznym i nieodzownym pomyślnej pracy w tym dziele apostolskim.* Papież Benedykt XV takich użył słów do uzewnętrznienia tej myśli: „*Do wyproszenia tej łaski wiedzie jedyna droga — droga kornej i wytrwałej modlitwy*".[4]) Te lapidarne słowa rozwija z wielką głębokością myśli i z gorącym miłości ojcowskiej zapałem pap. Pius XI w swej encyklice „Rerum Ecclesiae Gestarum".

Tezę powyższą wyjaśnić można również, stosując do życia nadprzyrodzonego znany aksjomat św. Tomasza z Akwinu „*O-*

---

[1]) Jan XV, 5.
[2]) Księga Pam. str. 404.
[3]) Jan XIV, 13.
[4]) Max. illud.

perari sequitur esse".[1]) Łaska nadprzyrodzona, jako nadprzyrodzony stan duszy jest zasadą czynności misyjno-konwersyjnych. Zatem i one są nadprzyrodzone. A skoro tedy nadprzyrodzoność pracy apostolsko-misyjnej najmniejszej nie ulega wątpliwości, tym samym żadnej dyskusji nie może podlegać zdanie, że prawdziwa modlitwa, jako środek również nadprzyrodzony, pełni i pełnić musi rolę pierwszorzędną i najważniejszą w tym dziele apostolskim, gdyż nadprzyrodzony cel i nadprzyrodzona czynność domagają się środków nadprzyrodzonych jako proporcjonalnych do osiągnięcia tego celu.

3. Bóg posługuje się przyczynami drugimi.

Tę pryncypalną rolę i wartość modlitwy w utwierdzaniu i rozszerzaniu Mistycznego Ciała Chrystusa udawadnia również zdanie Pisma św.: *„Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi"*.[2])

Z tym łączy się prawda teologiczna mówiąca, że Pan Bóg uzależnił przydzielenie ludziom pewnych darów nadprzyrodzonych od tego, czy ludzie, jako przybrane dzieci Boże prosić Go o nie będą. Stąd twierdzić możemy, że Bóg chce, by ludzie modlili się o rozwój Mistycznego Ciała Chrystusa, z tej choćby racji, że przez to stają się pomocnikami i współwykonawcami Jego Boskich planów i żeby jako przyczyny drugie, modląc się, pełnili wyżej określoną wolę Bożą.

Pan Bóg mógł tak w dziedzinie przyrodzonego życia jak i nadprzyrodzonego dać ludziom wszystko, czego potrzebują już gotowe. Bóg, będąc wszechmocnym, wszystko sam zdziałać może. Niemniej jednak pewnym jest, jak uczy Doktor Anielski, że Bóg powodowany mądrością Swą i dobrocią, posługuje się w urzeczywistnianiu pewnych doskonałości przyczynami drugimi, niejako pośrednimi, których działanie uwzględnił w swych odwiecznych planach, czyni to — powtarzamy — nie z powodu niedoskonałości swej mocy, ale z powodu obfitości swej dobroci, by także stworzeniom udzielić godności przyczynowości.[3]) Jest to ogólne prawo, którym opatrzność Boża postanowiła, by ludzie zwyczajnie przez ludzi otrzymali naukę od Boga, jak powiada Jan Chryzostom.[4]) Bóg nietylko zadekretował, co się ma stać, ale wyznaczył także sposób, jakim ma się urzeczywistnić dana doskonałość.

---

[1]) Jakie działanie, taki skutek.
[2]) I. Kor. III, 9.
[3]) Summ. Theol. I-a, qu, XXII, art. 3. Summ. c. Gent. III, 147.
[4]) List Leona XIII z 22. I. 1899 do Kard. Gibonsa.

Wiele łask daje nam Bóg bez naszych próśb, ale wiele jest takich, które uzależnił i jak najściślej złączył z modlitwami naszymi i to do tego stopnia, że bez modlitwy mimo ich zasadniczego dla nas przeznaczenia, Bóg nam łask tych nie udzieli. „Każdy z nas ma około siebie wiele łask, po które wystarczy mu tylko przez modlitwę, jakby rękę wyciągnąć, jeśli on tego nie zrobi, to te łaski, aczkolwiek tak bliskie, nigdy nie staną się jego udziałem. Więcej Bóg dla nas zrobić nie mógł, nie mógł On sprawić, abyśmy przyrodzonym wysiłkiem woli łaskę sobie sprowadzili, rzekł więc jakby do nas: „Oto pragnę wiele dla was zrobić, ale nie chcę z wami postępować jak z istotami nierozumnymi i obdarzać was bez waszej wiedzy i woli, bez waszego współdziałania. I w porządku łaski chcę mieć w was mych współpracowników, chcę abyście się tym, co gotowym dla was zrobić, serdecznie interesowali, abyście o tym ze mną wciąż radzili, abyście mnie błagali o to, co ja rad jestem wam dać, gdy tylko zobaczę, że wam naprawdę o to chodzi. Chcę i tu w tej dziedzinie tak dla was niedostępnej, potraktować was, jak istoty rozumne, które winny same kierować swym losem, toteż i dobra, które wam przeznaczam, najściślej wiążę z waszymi modlitwami i porywami rozumu i woli, które i mnie tyle chwały przynoszą i wam są tak konieczne do zdrowia dusz waszych”.[1])

Tym samym modlitwy nasze posiadają miejsce swoje w zamiarach planu Bożego. Modlitwa jest tą przyczyną drugorzędną, o której wstawiennictwie Bóg od wieków wiedział i od której uzależnił urzeczywistnienie pewnych doskonałości albo darów nadprzyrodzonych lub nawet naturalnych. Przez modlitwę tedy stajemy się czynnymi współpracownikami w wykonywaniu planu Bożego. Modlimy się po to, by w czasie urzeczywistniło się to, co i jak Bóg od wieków przewidział. Wszelako współdziałanie nasze, by było rzeczywiste i skuteczne, musi wypływać przede wszystkim z duszy łaską uświęcającą ozdobionej, musi być pokorne i wytrwałe oraz skierowane ku przedmiotom zbawienia ludzi pożytecznym. A że modlitwa w intencji jednania Chrystusowi dusz jest zgodna z Wolą Bożą, tego dowodem Pismo św. nakazujące z jednej strony głoszenie Ewangelii wszystkim narodom, a z drugiej wskazujące na konieczność modlitwy w osiągnięciu wytkniętego celu. W pierwszym wypadku te klasyczne nasuwają się słowa: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie na-*

---

[1]) O. J. Woroniecki: Pełnia modlitwy, str. 55—56.

rody",[1]) w drugim zaś *„I wszystko, o co byście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie"*.[2])

Takie właśnie modlitwy Chrystus Swoimi uczynił, a na podstawie Jego męki i zasług posiadają one skuteczność nieomylną. Modlitwa w imię Chrystusa wymodlona, zawsze swój cel osiąga.

Warto tu jeszcze przytoczyć cenne słowa pap. Leona XIII i o. Lacordaire'a, dobrze i pięknie uwypuklające realizację i współpracownictwo ludzi w realizacji planów Bożych: *„niechaj nikt nie mówi* — pisze Leon XIII — *że Jezus Chrystus, obrońca i zachowawca Kościoła nie potrzebuje współpracy ludzi. Nie dlatego, że mu brak mocy, ale z dobroci ku nam niezmierzonej chce, abyśmy dla otrzymania i osiągnięcia owoców zbawienia, przezeń zgotowanych, dołożyli cośkolwiek ze swego, dodali także choć odrobinę pracy naszej"*.[3])

O. Lacordaire szerzej rozprowadza te myśli: *„Chociaż Boski Zbawiciel mógł był sam podać dobrodziejstwo Odkupienia wszystkim narodom żyjącym na ziemi, jednak nie zbadany w wyrokach Swoich nie użył tego sposobu. Natomiast chciał, aby to było pracą wieków i wszystkich powiał na pracowników w dziele Odkupienia.*

„Albowiem wszystko, cokolwiek Bóg czyni, temu sam daje początek, zasiewa ziarno, a potem wzywa nas do współpracy w swym dziele. Tak. Bóg uczynił to, co było koniecznym, by jakiś byt zaistniał i by mógł trwać. A gdy to uskutecznił mocą swoją, wtedy wszystkich powołał do współpracy z sobą. Inaczej: pracowitości, naszej dobrej woli powierzył rozwój swoich dzieł. A uczynił tak, bo gdyby sam dokonał wszystkiego, nie byłby nam pozostawił nic do zrobienia, a gdyby nam nic nie zostawił do roboty, nie potrzebnym byłoby życie nasze. Lecz przeciwnie tak w dziele Odkupienia, jak w dziele stworzenia Bóg tylko założył jakby fundamenty. Wybudował to, co On jeden mógł wybudować, a później naszą własną kruchą moc pozwolił złączyć z mocą Swoją.[4]) *Z tego powodu mówi św. Paweł: „jesteśmy współpracownikami Bożymi"*.

Stąd też w oparciu o powyższe wywody *stwierdzamy, że modlitwa o rozwój Mistycznego Ciała Chrystusa jako przyczyna*

---

[1]) Mat. XXVIII, 19.
[2]) Mat. XXI, 22.
[3]) Cyt. za: „Za mało żniwiarzy". Str. 32.
[4]) Tamże, str. 32—33.

drugorzędna realizacji planów Bożych, jest nacechowana walorem pierwszorzędnej wagi i znaczenia dla skutecznego rozwoju pracy misyjno-konwersyjnej.

4. Modlić się może każdy, więc powinien...

Dobitnie dalej uwydatnia się ważność modlitwy w dziele nawracania niewierzących, pogan i grzeszników, skoro rozważy się fakt jej przystępności dla każdego. W tym punkcie uwydatnia się nie tylko wyższość modlitwy, ale jej pierwszorzędność, jej uzasadnienie, jako środka najważniejszego w akcji misyjno-konwersyjnej i stąd słusznie na pierwszym miejscu wśród innych postawionego. Nawracanie pogan na wiarę świętą jak również zyskiwanie Chrystusowi innowierców czy niewierzących jako też *przynaglanie* grzeszników do życia w łasce uświęcającej należy do sfery nadprzyrodzonej, wobec tego najskuteczniejszym środkiem wyproszenia łaski Bożej dla ich zyskania, a tym samym dla rozwoju Mistycznego Ciała Chrystusa jest modlitwa jako środek proporcjonalny temu wysokiemu celowi, którą jednocześnie Bóg uwzględnił w odwiecznych swoich planach i od której uzależnił wykonanie pewnych doskonałości.

Modlitwa w szerszym tego wyrazu znaczenia jest wzniesieniem, zwróceniem myśli do Boga, jest obcowaniem aktualnym czy habitualnym z Panem Bogiem. Jest rozmową z Bogiem. Wznieść myśl do Boga, zwrócić się do Niego w sposób duchowy, czyż to nie czynność dla każdego dostępna? Każdy, kto ma rozum, kto myśli — słowem — każdy rozumny i normalny człowiek ma możność modlenia się, tym więcej, że *„Bóg daje wszystkim ludziom, jeśli chcą łaskę modlitwy, a do tego żeby się modlić potrzeba — oczywista poza łaską wspomagającą tylko łaski dostatecznej, którą wszyscy posiadają"*.[1]) Św. Alfons Liguori twierdzi nawet, że tak *„Jak na wszystkich nałożone zostały przykazania, tak też wszyscy ludzie posiadają dar modlitwy"*.[2])

Przez modlitwę wszyscy, wszyscy bez wyjątku, tak misjonarze jak dzieci i młodzież, dojrzali jak wiekiem zgarbieni, tak ubodzy jak bogaci, tak prostaczkowie jak wykształceni mogą się przyczyniać do rozwoju Mistycznego Ciała Chrystusa.

Jakkolwiek każdy modlić się może, to jednak skuteczność modlitwy nie u każdego będzie równa. Ta bowiem zależy od stopnia i nadprzyrodzonej wartości modlitwy, której podstawą i

---

[1]) Św. Alfons Liguori: „O wielkim środku modlitwy". Str. 166.
[2]) Tamże. Str. 166—205.

warunkiem jest życie w łasce uświęcającej. Wszelako z drugiej strony żaden rodzaj modlitwy, jeśli tylko zadość uczyni jej podstawowym warunkom, bez skutku nie pozostanie, — nawet modlitwy grzesznika Bóg w miłosierdziu Swoim wysłuchać może w tym znaczeniu, że może mu dać łaskę nawrócenia.

Wszelako katolik żyjący i postępujący w jednoczeniu się z Bogiem sumiennym pełnieniem obowiązków stanu, modlitwami swoimi nie tylko dodaje jakoby nowe jednostki nadprzyrodzonej energii Mistycznemu Ciału Chrystusa, ale pogłębia też swoje życie wewnętrzne, zdobywa stale rosnące zasługi. Jest też jedynie pełnym i pożytecznym członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa.

Powyższe fragmentaryczne rozważania upoważniają do postawienia tezy, że znaczenie modlitwy indywidualnej, a bardziej jeszcze zbiorowej, publicznej[1]) w rozroście Mistycznego Ciała Chrystusa zwłaszcza na odcinku akcji misyjnej i konwersyjnej jest fundamentalne i pierwszorzędne.

Ks. dr M. Paszkiewicz, Białystok

Wielki jubileusz

Mija akurat 500 lat jak Polska po raz pierwszy w 1451 r. obchodziła u siebie w kraju Miłościwe Lato czyli jubileusz. Nasze piśmiennictwo przekazało w tej dziedzinie bardzo mało materiału, jednak i te nieliczne źródła, jakie posiadamy, rzucają wiele światła na ówczesne stosunki, sposoby obchodzenia jubileuszów dawniej i ustosunkowania się do nich naszych poprzedników.

W pierwszym jubileuszu ogłoszonym przez papieża Bonifacego VIII w Rzymie w 1300 r. ze strony Polski brał udział Władysław Łokietek zmuszony wtedy po raz drugi uchodzić z kraju przed Wacławem.

PIERWSZY JUBILEUSZ W POLSCE

Polska natomiast po raz pierwszy obchodziła jubileusz w 1451 roku. Na prośbę kardynała Zbigniewa Olcśnickiego papież Mikołaj V tuż po wielkim rzymskim jubileuszu z 1450 r. ogłosił na następny rok Miłościwe Lato dla Królestwa Polskiego.

„*Ktokolwiek przez trzy dni* — brzmiał ówczesny jego przywilej — *odwiedzi jeden z kościołów: gnieźnieński, krakowski... i włoży do skarbony jubileuszowej połowę tego coby kosztowała podróż do Rzymu tam i z powrotem i 15 dniowe utrzymanie w Rzymie, otrzyma odpust zupełny*".[2])

Połowę zebranych pieniędzy miał otrzymać król Kazimierz Jagiellończyk na obronę chrześcijan od Tatarów.

---

1) Por. encyklika pap. Piusa XII: „Mediator Dei", z dnia 20. XI. 1947 r.
2) Ks. dr A. Jongan, O kazaniach jubileuszowych polskich.

Połowa drugiej części przypadała królowej Zofii na posag dla ubogich panien. Resztę należało odesłać do Rzymu na restaurację czterech bazylik.

Niezależnie od możności uzyskania odpustu jubileuszowego w kraju wielu pątników polskich, a między nimi i Długosz, jeszcze w poprzednim roku podążyli do Rzymu, aby tam postarać się o dostąpienie łask jubileuszowych.

I św. Jan Kapistran, tak zasłużony w pracy misyjnej na polskich ziemiach, uczestniczył w tym jubileuszu i w kapitule generalnej OO. Bernardynów, na którą zebrało się wtedy z okazji jubileuszu i osobistego przewodnictwa papieża aż 3800 braci zakonnych.

Miłościwe Lato uzyskane przez kardynała Oleśnickiego dla Polski należało jeszcze do *wyjątkowych* przywilejów użyczanych wtedy poszczególnym krajom lub książętom za przykładem papieża Bonifacego IX, który pierwszy zapoczątkował rozciąganie Miłościwego Lata poza Rzym. On to na prośbę mieszkańców Kolonii udzielił pod pewnymi warunkami tak samym mieszkańcom, jak i przybyszom odpustu zupełnego na rok 1391. O ten sam przywilej postarały się w następnym roku Praga i Magdeburg.

A dopiero za papieża Aleksandra VI od 1501 r. weszło w stały zwyczaj, wiernie przestrzegany w następnych jubileuszach, że tuż po całorocznym jubileuszu zwyczajnym w Rzymie, ogłaszano go odtąd na każdy następny rok na dłuższy lub krótszy okres, zazwyczaj na ćwierć a najwyżej na pół roku, po wszystkich ziemiach chrześcijańskich. Lecz i od tego czasu nie ustały osobne pielgrzymki jubileuszowe z krajów Polskich do Rzymu. Tak np. przez cały 1500 rok pozostawał w Rzymie nasz rodak Mikołaj Kopernik „z niemałą ozdobą jubileuszu a wielką chwałą pątników polskich". Wiele ciekawych szczegółów o takich pielgrzymkach jubileuszowych z dawnych ziem polskich podały diariusze peregrynacji magnatów polskich, pamiętniki rodzinne i kroniki miejscowe. Są to jednak przeważnie tylko luźne wzmianki, notatki sporadyczne, nie dające jednak ani całego obrazu ani nawet materiału dostatecznego do historii jubileuszów w Polsce.

JUBILEUSZ NADZWYCZAJNY

Cenna jest wzmianka o jubileuszu tzw. nadzwyczajnym, użyczonym całej Polsce, za panowania króla Zygmunta Starego. Za jego to i ówczesnego prymasa Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego staraniem, nadał papież Leon X w 1518 roku jubileusz Polakom, aby ich zachęcić do walki z Turkami. Był to pierwszy podówczas jubileusz nadzwyczajny, udzielany wiernym dla jakichś szczególniejszych powodów, a nawet całym krajom dla ważnych przyczyn i niezwykłych wydarzeń.

Najdawniejszym naszym zabytkiem literackim o jubileuszu drukowanym po polsku jest prawdopodobnie praca ks. Stanisława Reszki „dziekana warszawskiego" p. t. „List do jednego zacnego senatora polskiego, pisany z Rzymu o jubileuszu przeszłym albo o Miłościwym Lecie i o nabożeństwie osobnym czasu onego sprawowanym"[1]). „List" ten pisał autor kiedy jeszcze był sekretarzem do listów polskich kard. Hozjusza, ówczesnego wielkiego Penitencjarza w Rzymie w r. 1575. Drukował go w 10 lat później w drukarni poznańskiej Jana Wohlraba, in 4⁰, str. 192. Jest to

[1]) Tamże, 12 nn.

cenny przyczynek do historii jubileuszów obchodzonych w Rzymie. Na wstępie opisuje autor akt otwarcia jubileuszu w r. 1575 przez papieża Grzegorza XIII przy pomocy kard. Hozjusza. Dalej podaje treść nauk jubileuszowych ówczesnych kaznodziejów rzymskich. Omawia również warunki przepisane podówczas w Rzymie dla dostąpienia jubileuszu i opisuje szczegółowo jak tam wykonywano trzy dobre uczynki. Przy modlitwie wspomina o cennych relikwiach w Rzymie, o kompaniach pielgrzymów z dalekich stron i o procesjach przeróżnych bractw religijnych, zwłaszcza o symbolicznych i pokutniczych. Nie wspomina jednak ani o głośnym Torkwacie Tasso, ani o św. Karolu Boromeuszu, który budował podówczas Rzym swą pobożnością, ani o pokorze samego papieża, którymi mimo swych 80 lat, kilkakrotnie przebywał drogę po świętych schodach.

Niemniej zaimponowały ks. Reszce obfite jałmużny, liczne szpitale zbudowane wtedy w Rzymie. „Rzym stał się w tym czasie jakoby całego świata szpitalem" pisze autor, str. 173. Z całego listu przebija entuzjazm autora dla jubileuszu rzymskiego, wielkie przejęcie się jego ważnością i pożytkiem, oraz podziwu, wdzięczności i uwielbienia dla ogniska świata katolickiego.

Jubileusz ten w następnym roku obchodzono w całym świecie chrześcijańskim, a więc i w Polsce.

JUBILEUSZ Z ROKU 1603

Znacznie cenniejsze wiadomości posiadamy o następnym jubileuszu ogłoszonym w Rzymie w dniu Nowego 1600 Roku przez papieża Klemensa VIII. W Polsce zaś obchodzonym dopiero 1603 r. Ciekawie informuje o tym niewielka ale dokładna praca Jana Januszowskiego p. t. „Jubileusz wielki od Ojca św. papieża Klemensa VIII na żądanie Króla J. M. Polskiego oraz szwedzkiego Zygmunta III królestwu wszytkiemu do kościoła katedralnego krakowskiego pozwolony, przez Januszowskiego porządnie spisany". W przedmowie autor zaznacza, że spisuje to dla pamięci czasów potomnych, gdyż „nad Jubileusz Wielki, który teraz był w Krakowie, nie wiem by co pamięci godnieyszego być mogło, z tej miary, że takowy jedno w Rzymie zwykł bywać; u nas w Polszcze nigdy albo rzadko kiedy zwłaszcza w Krakowie takowego nie słychać było cum tanta solemnitate, jako teraz".[1])

Dziełko jest właściwie krótką kroniką jubileuszu, który w tym roku uzyskano dla Królestwa Polskiego. Powodem aż trzyletniej zwłoki między jubileuszem w Polsce a Rzymie była kilkakrotna korespondencja między królem polskim Zygmuntem III, a papieżem Klemensem VIII o miejsce i rozciągłość okresu jubileuszu. Otóż król prosił Ojca św., ażeby ze względu na wielką odległość Królestwa od Rzymu oraz pragnienie pozyskania łask jubileuszowych przez króla, senatorów, panów i lud pospolity, pozwolił obchodzić go w Polsce. O to samo osobno prosili papieża legat papieski w Polsce Klaudiusz Rangoniusz i biskup krakowski Bernat Maciejowski. A zarówno król, jak legat i biskup liczyli na życzliwość papieża, ponieważ był on za papieża Sykstusa V legatem w Polsce, a więc znał ją i doznał tu wiele życzliwości.

W odpowiedzi na to papież przysłał breve pozwalające na obchód jubileuszu w Krakowie „u Panny Mariey na Piaskach na Garbarzach,

---

1) Tamże, 15 nn.

dlatego, „iż tam do tego kościoła insze jubileusze mniejsze posyłane pospolicie przedtym bywały”.

Teraz jednak powstała obawa, że kościół ten, położony na przedmieściu będzie za mały na ten cel.

Więc znowu prosi król Ojca św. aby odpust jubileuszowy raczył przenieść do kościoła katedralnego na zamku krakowskim, „jako w przedniey-szym Korony wszytkiey kościele, gdzie i groby świętych: Stanisława, Floryana y Jadwigi, krom relikwiey inszych, których barzo wiele. Nadto y Majestat Królewski i mieysce sposobne y kościoły inne przy tym”. Zgodził się na to Klemens VIII i wysłał dnia 15 lipca 1602 roku drugie breve przywalające wedle żądania królewskiego na pozyskanie jubileuszu w katedrze krakowskiej, w przeciągu czterech tygodni.

Teraz znowu wydał się czas wyznaczony na pozyskanie jubileuszu za krótki, „aby Korona wszytka tak prędko odprawić się mogła”. Zaczym król zasyła nowe prośby o dalsze przedłużenie tego okresu, a Ojciec św. „jako natura dobrotliwa” posyła trzecie breve dnia 18 stycznia 1603 r. którym rozszerza czas jubileuszowy na „całe” trzy miesiące.

Biskup krakowski delegowany od Stolicy Apostolskiej do wykonania papieskiego polecenia ogłosił jubileusz listem pasterskim z dnia 22 lutego i rozesłał go do wszystkich biskupów polskich i litewskich, począwszy od prymasa gnieźnieńskiego. I wyznaczył 9 dozorców jubileuszu dla rozwiązywania wszystkich trudności i casusów. Dalej postanowił pięć kaplic i ołtarzy jubileuszowych w kościele na Zamku: Trójcy św., Maciejowską, Mensionarską, Jagiellońską i Krzyża św., gdzie należało odmawiać pacierze.

Spowiedników wyznaczył naprzód w kościele św. Stanisława 70 a gdy się okazało, że nie mogą podołać pracy w konfesjonale pomnożył tę liczbę w dwójnasób i przydał na to kościoły św. Michała i św. Jerzego. Na Zamku również mieli wszyscy przyjmować Komunię św., zaczem i do tego osobnych wyznaczono kapłanów. Dla uświetnienia jubileuszu wyznaczył też biskup Maciejowski porządek procesji ze wszystkich kościołów tak, że przez wszystek czas jubileuszowy prawie na każdy dzień, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne przypadała na Wawel przynajmniej jedna procesja jubileuszowa.

Dla wygody uczestników jubileuszu przepisano też i wydrukowano odpowiednie modlitwy i litanie wraz z przewodnikiem po ówczesnych kościołach i kaplicach krakowskich, a nadto zarządzono wszelkie środki ostrożności dla utrzymania porządku i wyżywienia ubogich pielgrzymów.

ROZPOCZĘCIE JUBILEUSZU

Jubileusz rozpoczął się dnia 2 marca uroczystym nabożeństwem w kościele św. Stanisława, które in pontificalibus odprawił ks. biskup krakowski w obecności króla, legata papieskiego, całego senatu i posłów ziemskich pozostających wtedy w Krakowie na Sejmie dobiegającym właśnie do końca. Samych biskupów, arcybiskupów razem z celebransem było dwunastu.

„Tamże w połowicy tey mszey, która z wielkim jubileuszem, hukiem wesołym y ogromnością przez kantory co nayprzedniejsze y muzyką Króla J. M. kosztowną odprawowała, J. M. X. Piotr Skarga, Societatis Jesu

teolog i kaznodzieja króla J. M. wielki, miał o tym jubileuszu kazanie swe zwykłym obyczajem „barzo piękne”, poczym zaraz Ks. Mikołaj Dobrocieski, kanonik krakowski, przeczytał proces jubileuszu i odnoszące się do niego pisma papieskie[4]).

Wnet też sam król Jegomość a za jego wzorem wszyscy senatorowie rozpoczęli obchody jubileuszowe z wielkim zbudowaniem całego narodu. Większość z nich pozostała w Krakowie aż do końca jubileuszu. Za nimi poszły zaraz wszystkie zakony, przeróżne bractwa, kompanie nawet z najdalszych kresów Rzeczypospolitej.

W przypadającej podczas okresu jubileuszowego procesji Bożego Ciała wziął udział także arcybiskup ks. Hipacy Pociey, a „władyka włodzimierski miał liturgię abo mszę Św. grecką Św. Chryzostoma ruskim sposobem w kościele P. Mariey solenniter z muzyką ruską piękną, na którey był J. M. X. Legat y J. M. X. Biskup krakowski i tłum wielki ludzi”.

Przez cały czas jubileuszowy widoczne były wszędzie w Krakowie znamiona gorącego nabożeństwa, szczerej pokuty, nawróceń bez liku jużto zatwardziałych oddawna grzeszników, już też odszczepieńców od katolickiej wiary.

ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZU

Ściśle w trzy miesiące od rozpoczęcia jubileuszu tzn. od dnia 2 czerwca odbyło się równie uroczyste jego zamknięcie. W zastępstwie chorego biskupa krakowskiego mszę solenną odprawił jego sufragan Ks. Paweł Demski, a kazanie dziękczynne wygłosił znowu Ks. Skarga, a wieczorem na konkluzji Ks. Mikołaj Dobrocieski, kanonik katedralny. Poczym końcowe modły dziękczynne odprawił i udzielił błogosławieństwa papieskiego sam legat przy niesłychanym udziale dostojników i ludu, tak że nie tylko w kościele, ale po wszystkich placach sąsiednich, a nawet w przyległych ulicach zalegały nieprzeliczone tłumy, ku zdumieniu legata i obecnych przybyszów.

Toteż autor swe wrażenia o jubileuszu tak streszcza: „A łacno temu wiara dać się może, że jako Kraków albo Polska stanęła day to, choć bywały jubileusze wielkie, bywały y Seymy koronne, bywały wesela, koronacje i tryumphy rozmaite, nigdy, przenidgdy tak wielki gwałt y tłum ludzi niebył widziany”.

NASZ JUBILEUSZ

Czas trwania obecnego jubileuszu jest w drodze wyjątku znacznie dłuższy niż normalnie. I to prawdopodobnie obok innych przyczyn powoduje brak entuzjazmu do niego u kleru i wiernych — choć tu i ówdzie słyszy się o większym zainteresowaniu się nim. A jednak i ten jubileusz w swych ogólnoludzkich i Bożych założeniach ma do spełnienia wielkie i szczytne zadania. Określa je zwięźle Ojciec św. w modlitwie jubileuszowej: „Niechże Rok Święty będzie dla wszystkich rokiem oczyszczenia i uświęcenia, rokiem życia wewnętrznego i zadośćuczynienia, rokiem wielkiego powrotu i wielkiego przebaczenia.”

I ten jubileusz dzieje się w przestrzeni czasowej, a więc należy do historii i do niej przejdzie. Czy jednak przyszły historyk reasumując jego wyniki będzie miał wiele o nim do powiedzenia to będzie zależało od naszej postawy i troski o dobro swoje i bliźnich, a zwłaszcza zmarłych.

4) Tamże, 18.

Ks. dr Marian Rzeszewski, Częstochowa

Boży Dom

Refleksje na uroczystość dedykacji Kościoła

„Ecce nova facio omnia”
„Oto ja wszystko odnawiam...” (Apok. 21, 5)

Rutyna religijna, zajęcia, ograniczyły naszą pobożność do niedziel i świąt, znaczonych czerwono w kalendarzu. I dlatego niektóre, te *nie* czerwone, przechodzą jakby niepostrzeżenie, choć nie mniej są piękne, ważne i — uroczyste. Do takich mało znanych i zapomnianych należy *święto Dedykacji Kościoła*. Rytuał otoczył je przedziwnym blaskiem. Głębia myśli i przepych słowa podają sobie rękę. Piętrzą się i splatają symbole, olśnione dostojeństwem prawd, które przyszło im oznaczać. Z natchnionych tekstów bije królewski majestat. Rzekłbyś Kościół wybrał ze swych szkatuł bezcennych najdroższe perły, najrzęsistsze kamienie, by ustroić się nimi w tę rocznicę swoich godów. Gdyż taki jest głęboki sens uroczystości: wspomina i obchodzi zaślubiny Oblubienicy i Baranka.

W naszej świadomości religijnej zatarł się i zamilkł zmysł symboliki liturgicznej, tak żywy w chrześcijańskiej starożytności. Wielka to szkoda zarówno dla naszego życia wewnętrznego, które odcięło się w ten sposób od jednego ze swych najbogatszych źródeł, ale również dla poezji. Liturgia w ogóle, a w tym wypadku liturgia poświęcenia kościoła jest córką kontemplacji i natchnienia. Jakąż kopalnię niewyczerpaną znaleźliby w niej poeci z Bożej łaski, w których nie zanikł jeszcze zmysł dla rzeczywistości niewidzialnej! W starych antyfonarzach znaleźliby istne klejnoty, warte zbożnego przekładu. Przekonaliby się, że liturgia kształtowała się w czasach, w których służba Boża mobilizowała najtęższe pióra, najczystsze talenty. Zrozumieliby, że Kościół żyje, że liturgia jest mu oddechem, że i dziś, jak ongiś, w starożytności, czy w głębokim średniowieczu, wypowiada się głosem swoich synów, powołanych nie tylko na służbę Prawdy i Dobra, ale również na służbę Piękna: nierozdzielna to trójca i sztuka jest również formą kapłaństwa!

Liturgia konsekracji Kościoła wspomina ów dzień, w którym biskup uroczyście objął w posiadanie Boże nowo zbudowany gmach. Warto odczytać w naszym rytuale, a także w dawnych rytuałach wspaniałe modlitwy tego obrzędu. Nie są one wszakże

dostępne ogółowi wiernych i dlatego ograniczymy się do znanych tekstów z mszału i brewiarza.

Na pierwszy rzut oka chodzi o komemorację poświęcenia takiem wiernych. Ale zaraz w drugim nokturnie Jutrzni święty Augustyn bierze niebosiężny start:

„Ilekroć, bracia najmilsi, obchodzimy święto ołtarza czy świątyni, jeśli wiernie i bacznie się przyjrzymy, jeśli święcie i sprawiedliwie żyć będziemy, cokolwiek w kościołach rękoma zbudowanych się dzieje, wszystko i w nas duchowym budowaniem się wypełnia. Nie skłamał bowiem ten, który rzekł: „Kościół Boży święty jest, którym wy jesteście”, i dalej: *„Azali nie wiecie, że ciała wasze są kościołem Ducha świętego, który mieszka w was”. I dlatego, bracia najmilejsi, ponieważ bez żadnych naszych uprzednich zasług, tylko i wyłącznie z łaski Bożej staliśmy się świątynią Bożą, na ile nas stać krzątajmy się z Jego pomocą, ażeby Pan w kościele swoim, to jest w nas samych, niczego nie znalazł, co by oczy Jego majestatu mogło urazić...”*

I dalej, w ciągu oktawy: *„Ten jest dom naszych modlitw, lecz domem Bożym myśmy sami. A jeśli myśmy domem Bożym, budujemy się poprzez dzieje, by z końcem czasów dostąpić konsekracji. Budowanie jest znojem; poświęcenie — radością. To, co tutaj się działo, gdy te mury rosły — także teraz się dzieje, gdy zbierają się wierzący w Chrystusa. Przez wiarę swoją, niby drwa i kamienie z lasów i gór się wyciosują; przyjmując naukę, chrzest niby w rękach budowniczych i rzemieślników kształtują się, wyrównują, heblują i wygładzają.*

Aliści domu Bożego nie zbudują, póki miłość ich nie spoi. Gdyby te belki i te głazy (tu widzimy gest ręki Augustyna, wskazującego dostojne sklepienie) nie spajały się zgodnie, gdyby przywierając do siebie nawzajem, nie kochały się niejako, nikt by tu nie mógł wejść. A wreszcie, gdy widzisz gmach, w którym kamienie i belkowanie mocno do siebie przylegają, bezpiecznie wchodzisz, nie boisz się zawalenia. Chcąc tedy Chrystus Pan wstąpić do nas i zamieszkać w nas, niby budując, powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, byście się społecznie miłowali”. Albowiem byliście starzy, nie stanowiliście mi domu, leżeliście we własnych gruzach. Przeto, chcąc podnieść się z waszej starczej rozsypki, miłujcie się nawzajem...”

Tu święty biskup porusza motyw, szczególnie mu drogi: *łaska odmładza*, tętni pełnią soków wiosennych, niesie życie nowe, gdy grzech rozkłada, rokuje uwiąd starczy i śmierć. „Niechże więc rozważy sobie wasza miłość, że po dziś dzień gmach ten buduje się na całym okręgu ziemi, jak to zostało przepowiedziane i przyobiecane. Kiedy bowiem świątynia odbudowywała się po niewoli (babilońskiej), wołał Psalmista: „Śpiewajcie Panu nową pieśń, śpiewaj Panu wszystka ziemio”. Co tam nazwał „pieśnią nową”, tu Pan zowie „nowym przykazaniem”. Czymżeż bowiem wyróżnia się nowa pieśń, jak nie miłością nową? Kto kocha, ten śpiewa (cantare amantis est). Głosem onego śpiewaka jest żar świętego miłowania. Miłujmy więc, darmo miłujmy; Pana kochajmy, nad którego nic lepszego nie znajdziemy: miłujmy Go dla Niego samego i siebie nawzajem w Nim, aliści dla Niego”.

Tylko święci mają sekret tej przecudnej świeżości słowa, które nie potrzebuje koturnów, by mówić o rzeczach wielkich, i uskrzy-

dlone świętym żarem wzbija się ku niebu i śpiewa jak skowronek. Święty Augustyn własną duszę spowiadał, gdy rzucił owo nieśmiertelne „*cantare amantis est*”. I nigdy chyba pieśń jego nie brzmi równie dźwięcznie i czysto, jak gdy śpiewa epitalamium na gody Baranka, zaślubiającego, w Kościele i poprzez Kościół, duszę człowieka; jego własną duszę.

Oto trzy motywy, które za świętym Augustynem przeplata liturgia Dedykacji: *dom z kamienia czy betonu, dom widzialny, dom Boży; dusza ludzka, w której mieszka przez łaskę, jak w świątyni; społeczność wiernych, kamieni żywych scementowanych miłością w Kościół, który jest Oblubienicą Baranka*. Widzialny symbol unosi nas coraz zawrotniej w samo serce tajemnicy „zakrytej od wieków” i nieskończonej Miłości Bożej.

Jak ongiś, Pan chadza drogami i czeka, kto Go podejmie. Coraz to jakiś nowy Zacheusz, — „małego wzrostu”, powiada Ewangelia, co święci egzegeci wykładają, iż był przygniecion grzechem; coraz to jakiś celnik wszeteczny poruszony łaską, na drzewo figowe się wgramoli, to znaczy sprośność swą przez kratki wiadome wypluje, „*aby go ujrzał*”. I Pan przechodząc „*w górę spojrzy*” (uczony Beda tłumaczy, że samo spojrzenie Boże jest dowodem wybrańśtwa i miłości) i powie „*Zacheuszu, zstąp prędko* (Bóg nie lubi kunktatorstwa), *jako że dziś* (a więc nie „jutro”) *potrzeba mi mieszkać w domu twoim*”. Tedy zstępuje rozradowany i na oścież otwiera dom...

Jak ongiś, sarkają faryzeusze, że Pan z takimi grzesznikami się zadaje. Znamy świątobliwe osoby, które szaty rozdzierają, iż taki typ, wczoraj drań, dziś Bogu służy. Ale Chrystus bierze zawsze stronę nawróconego Zacheusza. Musiały na nim ciężyć srogie kondemnatki, skoro tak oficjalnie się przyznaje do niedawnych oszustw! Zresztą, wiadomo, cło naonczas to jak dzisiaj czarny handel i najgorszy szaber. Chrystus czekał jeno na ten akt skruchy i dobrej woli: „*Połowę dóbr oddam, w dwójnasób zwrócę, com ukradł*”, by wyrzec słowa nieśmiertelne, które Kościół co rok powtarza w liturgii Dedykacji: „*Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi.*” „*Kamienie żywe*” nie rodzą się foremne! Trzeba trudu, by je dobyć z tępej calizny, by je obciosać i ukształtować. Lecz „*Syn Człowieczy*” nie stroni od znoju. Wszak *przyszedł „SZUKAĆ I ZBAWIAĆ CO BYŁO ZGINĘŁO*”.

Tymi słowami, jak klamrą bezcenną, spina się złoty łańcuch tekstów, wybranych na ten dzień. Śpiewając własną weselną tajemnicę jakżeż by Kościół zapomniał, że jest dla grzeszników? Więc szerzej niż kiedykolwiek rozwiera bramy i zaprasza i woła

serca zgrzybiałe, umysły zatrute, wole zgorzkniałe, kamienie nieociosane i martwe na uroczyste gody. On jeden posiada talizman młodości: *„Oto ja wszystko odnawiam”*, On ma receptę na radość, na pokój, na miłość. Nie masz, czego by Baranek odmówił Oblubienicy: *„Kto w domu moim o coś prosi, wysłuchan będzie; kto szuka, znajdzie a pukającemu otworzę”* (Postcommunio).

Liturgia jest lasem symboli. Kto raz w nią wejdzie, wnet dostrzega, że im dalej — tym więcej drzew. Ale na to, by w ogóle wejść, trzeba najpierw odnaleźć wymiar w głąb: Boga i własnej duszy.

Sylwetki wielkich kapłanów i biskupów

Dr Tadeusz Nowakowski

Ks. prałat dr Józef Surzyński

(W stulecie urodzin wielkiego reformatora muzyki kościelnej w Polsce)

Jest rzeczą zdumiewającą i smutną, jak nisko upadła muzyka religijna w 19 wieku w Polsce i w innych krajach europejskich. Mieliśmy w ojczyźnie od 15-tego do 18-tego wieku wybitnych i cenionych także zagranicą kompozytorów muzyki kościelnej, ale niemal wstrząsającą było rzeczą, że pokolenia późniejsze, następujące po działalności tych kompozytorów a poprzedzające nas, nie znały ani ich nazwisk ani ich dzieł, albo że rysowały się one w ich oczach, a raczej w oczach nie wielu bliżej zainteresowanych jednostek, tylko niewyraźnie. Kultura muzyki kościelnej zbladła w końcu z braku zdolności i odwagi wyboru w starej i mądrej kulturze tak dalece, że z „awangardowym” i niekrytycznym entuzjazmem, z fałszywym i śmiesznym sentymentem, często bez odrobiny talentu i większego trudu, niekiedy w prostacki i drastyczny sposób, bardzo często w atmosferze samouwielbienia, podkładano pod lekką i duchem świata przesiąkniętą melodię „miłych” i „wdzięcznych” a zawsze ogranych świeckich oper tekst liturgiczny. Stylizację taką wokalno-instrumentalną, z słowem w sensie i działaniu swym religijnym zmarnotrawionym i gwałtownie podochoconym, wykonywano potem podczas nabożeństwa i tym samym profanowano i trywializowano je. Ta dyletancka moda artystyczna i poniżenie muzyki kościelnej przez rozognionych miłością do nowości „romantyków” albo „futurystów” z ducha kościelnego, musiały w końcu natrafić na wyraźną niechęć i opór i musiały wywołać pragnienie reformy.

Do rzeczywistej trudnej naprawy stosunków muzycznych w kościołach polskich zabrał się w drugiej połowie 19-tego wieku szereg osób duchownych i świeckich. Byli to przede wszystkim księża Mazurowski w Pelplinie, Leonard Solecki w Lwowie, Franciszek Walczyński w Tarnowie, Eugeniusz Gruberski w Płocku i dr Józef Surzyński w Poznaniu. Z osób świeckich przodowali w tym ruchu Mieczysław Surzyński w Warszawie i Walenty Dec w Krakowie.

Zabrali się oni do wykonywania muzyki w stylu czysto kościelnym, pełnym godności i powagi, do zakładania szkół śpiewu chóralnego, kształcenia organistów prowincjonalnych, uprawiania wzniosłego, prostego i harmonijnego śpiewu ludowego w kościele.

Największym animatorem i propagatorem idei reformowania i nabardziej ofiarnie działającym, przy tym najzdolniejszym ze wszystkich i najbardziej wykształconym, niewątpliwie prawdziwym filarem poważnego ruchu muzycznego w polskim Kościele katolickim, zwłaszcza po całej diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, był ks. dr Józef Surzyński w Poznaniu.

Urodził on się 15 marca 1851 r. w Śremie jako najstarszy syn Franciszka S., organisty, kameralisty i nauczyciela muzyki. Studia gimnazjalne odbywał w Śremie, Celichowie i w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, w którym zdał maturę. Studia uniwersyteckie matematyczne i muzykologiczne uprawiał w Lipsku, muzykologiczne u prof. uniwersytetu dra Oskara Paula. Równocześnie uczęszczał w Lipsku do słynnego konserwatorium muzycznego. W 1874 r. udał się do Rzymu na studia teologiczne, które ukończył sześć lat później z promocją na doktora teologii. W środowisku rzymskim interesował się oczywiście również ulubioną przez siebie muzyką kościelną a zwłaszcza nowymi prądami i hasłami „Stowarzyszenia św. Cecylii", kierowanego przez osobiście mu znanego ks. Fr. Witta, stowarzyszenia zmierzającego do zreformowania formalnie wyraźnej i dobitnej muzyki liturgicznej, do ponownego wyśpiewywania przepysznego i niedoścignionego dytyrambu liturgicznego na cześć Boga Ojca, i Syna i Ducha św. Celem lepszego poznania metody i techniki pracy cecyliańczyków udał się ks. dr Surzyński do Ratyzbony, aby w sławnej szkole muzyki kościelnej pod kierunkiem takich autorytetów jak ks. Fr. Ksawery Haberl i ks. Michał Haller zgłębić arkana chorału gregoriańskiego i stylu Palestriny, potrzebne mu tak bardzo do jego zamierzonej przyszłej własnej pracy muzyczno-odrodzeniowej w Polsce.

Bujność religijna, intelektualna i artystyczna ks. dra Surzyńskiego spowodowała, że wróciwszy w 1881 r. do Poznania i objąwszy stanowisko organisty przy katedrze, rozpoczął od razu z pełnym rozmachem i z jasno określonymi celami, niekoniecznie tylko jako cecyliańczyk i ratyzbończyk, ale przede wszystkim z własną treścią w duszy, treścią zdumiewającą siłą wyrazu uczuć i charakteru i z własną mocą czynu wybijać drogę, nawiązującą do naszych wielkich tradycyj muzyki kościelnej, głównie do epoki szesnastego (złotego) i siedemnastego wieku.

Nasamprzód, aby dopełnić historię i teorię demonstracją praktyczną, aby stworzyć żywe w uszy i oczy bijące przykłady, utworzył przy miejscowej katedrze chór śpiewaczy celem stylistycznie i interpretacyjnie wzorowego, czyli głęboko odczutego i misternie opracowanego i mistrzostwo jednolitego stylu i formy obserwującego wykonywania dawnych polskich a także najlepszych zagranicznych kompozycji kościelnych. Chórem tym, złożonym z mniej więcej trzydziestu chłopców i mężczyzn dyrygował oczywiście jako jego dyrektor sam. Po każdorazowo długich godzinach z zapałem i z zaciekłą sumiennością przeprowadzanej pracy nad nim i po wysiłku wielu lat postawił go na pierwszorzędnym poziomie. Po trzech latach ćwiczeń chór ten wykonał wreszcie w katedrze poznańskiej po raz pierwszy mszę Palestriny „Iste confessor".

Chcąc w ogóle uzyskać możność wykonywania polskich dzieł z epoki klasycznej w Polsce pochodzących, walcząc równocześnie o wychowawczą i poznawczą wartość tych wielogłosowych utworów, rozpoczął ten uczony

historyk i gorliwy praktyk żmudne i cierpliwe poszukiwania i badania naszej kultury muzycznej w bogactwach archiwów i bibliotek, gdzie spoczywały one dotychczas w wiekowym śnie zapomnienia. Widząc ich tyle rozmiłował się w zbieraniu ich, zaczął je naukowo porządkować i opracowywać i wydał z braku poparcia tylko cząstkę tych dzieł w swym słynnym, dziś już zupełnie wyczerpanym zbiorze, złożonym z dwunastu dzieł w czterech zeszytach zawartych a zatytułowanych przez siebie: „Monumenta musices sacrae in Polonia". Zbiór ten, wydany z zasiłkiem Krakowskiej Akademii Umiejętności, zawiera w swym pierwszym zeszycie, wydanym w 1885 r., „Missa in melodiam moteti Pisneme" ks. Tomasza Szadka, powstałą w 1580 r., oraz medytację „Adoramus Te Christe" Mikołaja Zieleńskiego, skomponowaną i wydaną w 1611 r. Zeszyt drugi, wydany również w 1885 r., mieści w sobie aż osiem stosunkowo krótkich dzieł Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, Zieleńskiego, Wacława z Szamotuł i Sebastiana z Felsztyna. Zeszyt trzeci, wydany w 1889 r., obejmuje 5-ciogłosową „Missa Paschalis" Marcina Leopolity, czwarty zeszyt, wydany w 1896 r., 4-głosową „Missa pulcherrima ad instar praenestini" Mikołaja Pękiela.

W 1883 r. założył ks. dr Surzyński istniejące do dziś dnia „Towarzystwo organistów pod wezwaniem św. Wojciecha", mające chwalebne cele instrumentalnego i wokalnego technicznego i muzycznego przygotowania organistów oraz podniesienia naiwnie popularnej muzyki i śpiewu kościelnego w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Dla organistów opracował specjalne dwutomowe wydawnictwo pt. „Directorium chori", zawierające doskonale i ściśle w duchu muzyki kościelnej zharmonizowane antyfony, psalmy, kantyki, hymny itd. na cały rok kościelny. Poza tym opracował śpiewnik kościelny „Laudate Dominum", złożony z mszy, pieśni, nieszporów itd., wreszcie wydał poprawiony przez siebie „Kancjonał".

Już w 1884 r. począł wydawać nabyte od ks. Soleckiego w Lwowie czasopismo „Muzyka kościelna", które miało również na celu rozkrzewianie idei i konkretne naprawianie muzyki kościelnej. Jako doskonały znawca historii muzyki, zamieścił ks. dr Surzyński w tym czasopiśmie sporą ilość własnych, bardzo ciekawych artykułów, dotyczących przeróżnych zagadnień historii muzyki polskiej, zwłaszcza chorału liturgicznego w Polsce, a także historii muzyki powszechnej. Dodatek muzyczny, dołączony do każdego numeru czasopisma, zawierał jakąś mszę, ofertorium, preludium itd. Wszystkie te dodatki stworzyły z biegiem czasu u każdego organisty i dyrygenta dość zasobną bibliotekę muzyczną.

Osobno wydał ks. prałat Surzyński w 1889 r. w Poznaniu drobny szkic historyczny pt. „Muzyka figuralna w kościołach polskich od XV do XVIII wieku" oraz w 1891 r. większe studium pt. „Polskie pieśni Kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI stulecia". W książce tej zajął się również i znowu jako pierwszy badaniem strony muzycznej „Bogurodzicy" jednego z najwcześniejszych zabytków autentycznej poezji polskiej. Najprzód przepisał najstarsze odpisy pieśni z notacji gotyckiej na nowoczesny system nutowy a potem przeprowadził analizę formalną pieśni.

W obu książkach przyłożył się ks. prałat do wybudowania pomnika także Matce Boskiej, przyozdabiając cześć, jaką dla niej mamy, swymi wywodami muzycznymi. Uczynił to tym bardziej, gdy w 1905 r. napisał i wydał w Krakowie nową pracę pt. „Matka Boska w muzyce polskiej",

w której omówił polskie kompozycje dawniejsze i nowsze, dotyczące kultu Najśw. Panny Maryi w Polsce.

Portret ks. dra Surzyńskiego stanie się jeszcze pełniejszy a praca nad nim dobiegnie powoli z konieczności wielkiego streszczania się do końca, gdy ocenimy go jeszcze jako wybitnego kompozytora kościelnego, tworzącego przede wszystkim w duchu muzyki czysto gregoriańskiej. Jako taki pomijając pierwszorzędne wykształcenie kompozytorskie, pozwalającemu władać z zupełną pewnością potrzebnymi mu środkami artystycznymi, okazał on głęboko moralny i poważny stosunek do twórczości, okazał dużo smaku, gustu i zdrowego rozsądku, dużo szlachetności i prostoty w swych przerozmaitych kompozycjach, w swych jedno- i czterogłosowych mszach, w swym „Stabat Mater”, w „Miserere” na cztery głosy a capella, w kilkunastu motetach, w ofertoriach, w mnóstwie hymnów, antyfon, preludiów organowych, pieśni religijnych łacińskich i polskich itd., wydanych przez K. T. Barwickiego w Poznaniu. Jedną ze swych 4-głosowych mszy dedykował ks. dr Surzyński obecnie beatyfikowanemu papieżowi Piusowi X, który przyjął autora i mszę na osobnej audiencji i odznaczył kompozytora krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”, w roku zaś 1913 mianował go swym „prawdziwym tajnym szambelanem”.

Ks. prałat, opatrznościowy muzykolog i wielki muzyk kościelny pracował na stanowisku muzyka katedralnego aż do roku 1894. Następnie, spętany swoją umysłowością i artyzmem pracował w dobrowolnej kontynuacji, na szerszym, przekształconym i swobodniejszym polu działalności aż do końca życia. Mimo całego szeregu wielkich akcji i mnóstwa epizodów, mógł był on znacznie więcej zdziałać, rezultaty jego pracy mogły rozlać się szerszą falą, gdyby nie tylko czerpał z wątku sił własnych, gdyby była koordynacja ruchów, wysiłków i osiągnięć, gdyby konfratrzy wyżsi i niżsi i społeczeństwo bardziej dopomogło.

Umarł ks. dr Surzyński zasmucony, w oczach jego mroczył się smutek przez wiele lat a w ustach drżał ból utajony, że w dziedzinie muzyki kościelnej nie mógł więcej zdziałać, umarl w wyzwolonej już ojczyźnie 5 marca 1919 r. w Kościanie.

W całej swej potężnej i wielokierunkowej pracy muzycznej był ks. prałat zawsze kapłanem wedle serca Bożego i kapłanem patriotą. Nieodmiennie takim samym był na stanowisku proboszcza w Kościanie, na którym pracował przeszło dwadzieścia lat, stanowisku trudnym i odpowiedzialnym ze względu na szerzący się wówczas hakatystyczny „Kulturkampf” i na działalność „Ostmarkenvereinu”. Wdzięczni księża i parafianie, którzy dzięki niemu wytrwali w „Kulturkampfie”, którzy dzięki niemu zwycięsko zwalczali potworne poczynania „Ostmarkenvereinu”, ufundowali swemu wielkiemu społecznikowi i opiekunowi wielkopolskiego ruchu spółdzielczego tablicę pamiątkową, którą umieścili w kościele parafialnym w Kościanie, kościele tak pięknie i wysoce artystycznie przez zmarłego odnowionym i w tak doskonałe nowe organy według jego własnych wskazówek wyposażonym. Odsłonili zaś tablicę uroczyście dnia 19 marca 1948 o godz. 19 podczas „Koncertu religijnego”, złożonego li tylko z dzieł ks. dra Surzyńskiego.

Świat zaś muzyczny a szczególnie muzyczno-naukowy zrozumiał i ocenił księdza prałata dobrze. Dla jego nagłego, niespodziewanego, awangardowego i imponującego trudu i dorobku naukowo-twórczego uważa go on za ojca polskiej muzykologii kościelnej i czci go jako takiego.

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

CZYSTOŚĆ

128. W niebie jest ojczyzna czystości, przeto tu jest przybyszem, tam mieszkanką. Św. Ambroży

129. Dobre jest małżeństwo, przez które zachowuje się następstwo ludzkiej potomności, lecz lepsze jest dziewictwo, przez które nabyte zostało dziedzictwo niebieskie, i znalezione następstwo niebieskich zasług. Chrystus przedstawił dziewictwo w sobie, a wybrał w Matce. Tenże

130. Cóż powiem, jak wielka jest łaska dziewictwa, które zasłużyło, że wybrał je Chrystus, by było także cielesną świątynią Boga, w której cieleśnie, jak czytamy, mieszkała pełnia Bóstwa? Dziewica porodziła zbawienie świata. Dziewica wydała życie wszystkich... Dziewica nosiła Tego, którego ten świat objąć, ani utrzymać nie może. Tenże

131. Czystość duszy jest to miłość uporządkowana, nie poddająca rzeczy większych mniejszym. Św. Augustyn

132. Stróżem dziewictwa jest miłość, miejscem zaś tego stróża — pokora. Tenże

133. Co to jest dziewictwo umysłu? Nieskażona wiara, trwała nadzieja, szczera miłość. Tenże

134. Teraz mamy mówić do dziewic, o które tym większa jest troska, im wznioślejsza ich chwała. Kwiat to kościelnej latorośli, wdzięk i ozdoba łaski duchowej, wesołe usposobienie, całe i nieskażone dzieło chwały i czci, obraz Boga, odpowiedni do świętości Pana, piękniejsza część trzody Chrystusowej. Cieszy się przez nie i kwitnie w nich obficie chwalebna płodność matki Kościoła, i o ile bogate dziewictwo do liczby swej dodaje, o tyle wzrasta radość matki. Św. Cyprian

135. Zaiste nikomu też samotnemu nie brak codziennych walk o czystość, gdyż ciało ludzkie nigdy nie przestaje ducha trapić chuciami cielesnymi. Tenże

136. Czystość, kochani bracia, podobna jest palmie, która będąc ozdobą całej pustyni, wszystkich przyjmuje, ocienia i ochładza, ale swe liście i owoce bardzo wysoko wznosi, aby ich ręka ludzka nie dosięgła. Podobną mamy powinność ozdabiać i ochłodzić czystością skwar namiętności doczesnej, kochać wszystkich i nieść z czystego serca uczynki miłości dla wszystkich; ale gdy idzie o zachowanie naszej niewinności, z najwyższą ostrożnością brońmy jej od rąk zgorszenia i wynieśmy ją pod niebo, jak palma wzbija swój wieniec. Św. Efrem

137. Czystość nie kocha się w zbytkach, w piękności ciała i ozdobnych strojach, nie cierpi szumnych biesiad i pijaństwa, a jest wędzidłem oczu, które z ciemności wyprowadza na światłość przykazań Pańskich. Czystość karci i podbija w niewolę ciało, a rzeczy niebieskie szybko obejmuje: jest to matka pięknej miłości, która niewinna sercem, najsłodsza mową, najweselsza twarzą przemienia ludzi w aniołów. Wielki to dar Boga, pełny łagodności, karności, prawdziwego poznania i nauki. Tenże

138. Czystość jest portem największego pokoju i bezpieczeństwa, nadaje bowiem niebieską roztrop-

ność i zbudowanie; uwesela serce, które ją posiada, odejmując wszelki smutek ziemski, a napełniając je radością duchowną. Przyprawia duszy skrzydła, aby mając wszystko złe w nienawiści lgnęła polotem ku dobremu; zmniejsza i ujarzmia namiętności, odpędza lenistwo, a przynosi cierpliwość. Czystość lekki to ciężar, nie zatonie w odmętach doczesnych. Wieczna to skarbnica głęboko złożona w duszy miłującej Chrystusa, skąd w każdej potrzebie dobywa święte klejnoty. Tenże

139. Jakże jest piękna czystości posiadłość, zwierz dziki jej nie zniszczy, ogień nie spali. Mieszka tylko w duszach pokornych i cichych. Kwitnie tam głębiej, jak róża w ukryciu, a choć niewidzialna, rozlewa dokoła zachwycającą woń.
Św. Efrem

140. Jeśli czyści jesteśmy, czyste nam jest stworzenie.
Św. Hieronim

141. Chociaż Bóg wszystko może, to jednak nie może wskrzesić dziewicy po upadku. Tenże

142. Mozolna jest droga czystości, lecz wielkie są nagrody.
Św. Paulin

143. Dziewicę więcej pochwałą niż naganą zmieszasz, gdyż czoło przestępstwa jest twardsze, wyuczone przez samo przestępstwo i w samym przestępstwie niewstydliwości.
Tertulian

DIABEŁ

144. Inaczej kusi Bóg, a inaczej szatan: Bóg doświadcza, aby wzmocnić i nagrodzić, szatan, aby zgubić.
Św. Ambroży

145. Diabeł jest wprawdzie związany, by nie czynił, ile może; atoli o tyle wolno mu kusić, o ile to wychodzi na dobro kuszonym.
Św. Augustyn

146. Diabeł jest dwukształtny, lwem jest w ataku, smokiem w zasadzce. Lew grozi — jest nieprzyjacielem; smok zasadza się — jest nieprzyjacielem. Nie przestaje atakować — nie przestaje czynić zasadzek. Tenże

147. Kto uczynił diabła? Sam siebie. Albowiem nie przez naturę, lecz przez grzech stał się diabłem.
Św. Augustyn

148. Nic nas nie czyni tak uległymi diabłu, jak chęć posiadania coraz to większej majętności i chciwość. Św. Jan Chryzostom

149. Diabeł kłamie, by oszukiwać; pochlebia, by szkodzić; przyrzeka dobre, by dawać złe; obiecuje życie, by gubić; przyrzeka zbawienie, by grzeszący nie doszedł do zbawienia. Św. Cyprian

150. Tylekroć klękamy przed diabłem, ilekroć grzeszymy.
Św. Hieronim

151. Szatan umie naśladować mowę aniołów, bo się w szkole anielskiej wyuczył.
Św. Izydor z Sewilli

DOBRO

152. Jeżeli człowiek robi co dobrego z trudem, trud przemija, a dobro zostaje; jeśli robi co szpetnego z przyjemnością, przyjemność przemija, a szpetność zostaje.
Św. Augustyn

153. Dobre jest samo w sobie i może być dobrze kochane lub źle kochane; dobrze, gdy się miarę zachowa, źle — gdy ją się zburzy.
Tenże

154. Nikt zaś niechętny nie czyni dobrze, choć dobrem jest to, co czyni.
Tenże

155. Nie zna przeto łaski wolności umysł, skrępowany niewolą bojaźni. Dobre bowiem rzeczy należy kochać

dla nich samych, a nie wykonywać ich pod wpływem kar.
Św. Grzegorz Wielki

156. Umysłowi, pijanemu szałem, wszelkie dobre słowo, jakie się mówi, wydaje się przewrotnym.
Tenże

157. Nie stanowisko albo godności przybliżają nas do Stwórcy naszego, ale łączą nas z Nim dobre zasługi, a złe rozłączają. *Tenże*

DOBROĆ

158. Jeśli jesteś dobrym, nie będziesz miał nieprzyjaciela, chyba tylko człowieka złego.
Św. Augustyn

159. Nikt nie jest dobry z bojaźni kary, lecz z miłości sprawiedliwości. *Tenże*

160. Kto chce drugich poprawić, sam powinien być dobrym, bo śmieszną jest rzeczą chcieć być mistrzem w cudzym domu, gdy się we własnym jeszcze nie jest dobrym uczniem. *Św. Jan Chryzostom*

161. Chcesz mieć dobra, a nie chcesz być dobrym; twój dom napełniony jest dobrami, a ma złego pana. *Św. Hieronim*

162. Łatwo jest gromić złych, ale tym samym nikogo dobrym nie zrobimy. Nie octem i żółcią, ale winem i oliwą leczą się rany; nie złością, ale dobrocią naprawić można złego.
Tenże

163. Kto jest dobry, ten bliźniemu życzy dobra i z dobra bliźniego się cieszy; tylko źli ludzie są zazdrośni.
Tenże

DOBRODZIEJSTWO

164. Wtedy człowiek najbardziej podobny jest do Boga, gdy drugim dobrodziejstwa świadczy.
Św. Jan Chryzostom

DOSKONAŁOŚĆ

165. Ta jest jedyna u ludzi doskonałość, jeśli wiedzą, że są niedoskonali. *Św. Hieronim*

PROGRAM

WYKŁADÓW UNIWERSYTECKICH dla DUCHOWIEŃSTWA

na Kat. Uniw. Lubelskim w Lublinie w dniach: 21—23 sierp. 51
z cyklu:

„SAKRAMENT POKUTY W NAUCE I ŻYCIU KOŚCIOŁA"

21. VIII. 1951 r. — wtorek

godz. 9-ta — Msza św.
„ 10-ta — Nauka dogmatyczna o sakramencie pokuty — ks. prof. dr Wincenty Granat, Sandomierz;
„ 11-ta — Sakrament pokuty w pierwszych wiekach chrześcijaństwa — ks. rektor dr Antoni Słomkowski, Lublin;
„ 16-ta — Nauka teologiczno-moralna o sakramencie pokuty — o. dr Stanisław Wójcik, Wrocław;
„ 17-ta — Osobowość spowiednika — o. Jerzy Mirewicz, Lublin;

22. VIII. 1951 r. — środa

godz. 9-ta — Spowiedź postulatem psychiki ludzkiej — ks. dziekan dr Józef Pastuszka, Lublin;

„ 10-ta — Trudności psychiczne w praktyce sakramentu pokuty — ks. prof. dr Stanisław Huet, Warszawa;

„ 16-ta — Sakrament pokuty jako czynnik duszpasterstwa parafialnego — ks. prałat Jan Bochenek, Tarnów;

„ 17-ta — Spowiedź dzieci (przygotowanie do I spowiedzi i spowiedzi w latach 10—15)

— Sakrament pokuty w życiu chorych — ks. dr Michał Rękas, Katowice.

23. VIII. 1951 r. — czwartek

godz. 9-ta — Spowiedź młodzieży dorastającej i dorosłej — ks. dr Włodzimierz Sedlak, Lublin;

„ 10-ta — Spowiedź grup specjalnych (duchowieństwo, zakony) — o. Józef Buchholz, Kraków.

Bibliografia

Historia Biblijna Starego Testamentu. — Podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej na kl. V szkoły podstawowej. Pallotinum 1951. Stron: 103.

Książka niniejsza, bogato ilustrowana, napisana poprawnym językiem została zatwierdzona do użytku szkolnego jako podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej na kl. V szkoły podstawowej przez Ministerstwo Oświaty. Publikacje te zarówno dziecko jak i nauczyciele religii przyjmą z radością.

Ze świata

Niezwykła uroczystość miała w ostatnich czasach miejsce w Tokio. Oto Japonka — S. Maria Immaculata Nivaza złożyła śluby zakonne na ręce arcybiskupa Doi, przyjmując z jego rąk habit św. Klary. Zakon ten został przeszczepiony z Kanady do Japonii przed trzema ledwie łaty. Wstąpienie S. Marii Immaculaty — rodowitej Japonki, otwiera przed nim nową przyszłość, pozwalając wniknąć głębiej w warunki życia i pracy tego nowego jeszcze i nieco obcego kraju.

Z Bejrutu donoszą, że arcybiskup Gandur, jakobita sekty monofizytów syryjskich, przeszedł ostatnio na łono Kościoła katolickiego. Arcybiskup Gandur liczący 69 lat, oświadczył, że w ostatnim czasie gminy jakobickie na tym terenie napotykają

na wielkie trudności natury duchowej.

W Brazylii powstał i uzyskał zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej nowy uniwersytet katolicki, mianowicie w Ponte Alegro. Istnieją w tym kraju już dwa inne uniwersytety katolickie: w Rio de Janeiro i w Sao Paolo.

Beatyfikacja Piusa X. W niedzielę, 3. IV. br. odbyła się w watykańskiej bazylice św. Piotra beatyfikacja Piusa X. Poprzedniego dnia w sobotę, w obecności kard. Canali, przeniesiono procesjonalnie sarkofag ze zwłokami Piusa X do bazyliki i umieszczono go na ołtarzu papieskim. Uroczystości beatyfikacyjne rozpoczęły się w niedzielę o godz. 10 przy udziale ponad 50 tys. wiernych z różnych stron świata, nawet z Australii i Ameryki Południowej. Do bazyliki wkroczył orszak kilkunastu kardynałów z kard. Tisserant, dziekanem kollegium na czele. Zwracała uwagę loża krewnych Piusa X. Ponad 150 biskupów brało udział w obrzędach. Przystąpiono do odczytania breve Piusa XII o cnotach heroicznych Piusa X i zdziałanych za jego pośrednictwem cudach: breve kończy się zaliczeniem Piusa X do rzędu błogosławionych. Wówczas archiprezbiter bazyliki, kard. Tedeschini, zaintonował dziękczynne Te Deum. Równocześnie rozwinięto arras przedstawiający nowego błogosławionego i odsłonięto sarkofag zawierający jego zwłoki. Wywołało to ogromne wzruszenie obecnych, wśród których wielu pamiętało jeszcze Piusa X. Potem kard. Tedeschini odmówił pierwszą modlitwę (oratio) do bł. Piusa X i następnie odprawił pontyfikalną mszę św. ku jego czci. W godzinach popołudniowych trumnę ze zwłokami błogosławionego papieża ustawiono na ołtarzu wzniesionym na placu przed bazyliką, zapełnionym przez tysiące wiernych. O godz. pół do piątej przybył Pius XII, aby oddać hołd Piusowi X, jednemu ze swych poprzedników na stolicy św. Piotra. Papież wygłosił przy tej sposobności przemówienie na temat cnót i zasług błog. Piusa X i udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

Spowiedź i protestanci. Bardzo znamienny okólnik rozesłały władze luterańskiego związku religijnego V. L. K. D. do swoich wiernych w sprawie spowiedzi. Czytamy w nim, że człowiek wierzący pragnie przebaczenia win, które popełnił, i że warunkiem tego przebaczenia jest wyznanie grzechów, czyli spowiedź. Dalej, że w kościele luterańskim zostawiona jest swoboda wyboru między „wspólną" i „jednostkową" spowiedzią. Warunkiem uzyskania rozgrzeszenia jest żal za grzechy. Władzę przyjmowania spowiedzi i rozgrzeszenia mają „powołani słudzy słowa", tj. pastorzy, ale „ponadto — czytamy — także każdy chrześcijanin, jeżeli go prosi ktoś będący w duchowym ucisku, może w imię Boga odpuszczenia grzechów (proszącemu) udzielić..." Okólnik ten podyktowany został niewątpliwie wzrostem szczerej religijności w masach protestanckich i zrozumieniem roli spowiedzi w życiu duchowym i religijnym chrześcijanina. Trzeba też w nim docenić tę szlachetną dążność do zapewnienia wiernym spokoju sumienia. Równocześnie jednak trzeba powiedzieć, że protestanci nie mogą dotąd zrozumieć dwóch podstawowych prawd: że dla odpuszczenia grzechów Chrystus Pan ustanowił sakrament pokuty i że sprawowanie go powierzył tylko tym, którym rzekł: „którym grzechy odpuścicie..." Na protestantyzmie mści się „reformatorska" praca Lutra, który wbrew objawieniu i tradycji liczbę sakramentów zredukował z 7 do 2.

Brak kleru w Ameryce łacińskiej. Pismo Latino-America daje intere-

sujący pogląd na stan Kościoła w Ameryce Łacińskiej (od Meksyku na południe). Wiek XIX w tych krajach był wiekiem walk o wyzwolenie i potem ruchów rewolucyjnych. Kler w tym czasie był uznany za element „obcy" bo rekrutował się głównie spośród Hiszpanów i Francuzów. Od r. 1920 ludność Ameryki Łacińskiej powiększyła się o 100 procent, kler zaś tylko o 30 procent. Obecnie na 150 milionów ludności jest tam tylko 25 tys. duchownych. Jest wiele diecezji i prefektur apostolskich, które nie mają nawet własnego seminarium duchownego, a w 7 krajach są tylko wspólne „narodowe" seminaria, nie diecezjalne. W r. 1949 święcono przeciętnie po 2 księży na diecezję, gdzie trzeba było po 20, a w 78 diecezjach nie wyświęcono nikogo. Meksyk i Argentyna przedstawiają się pod tym względem jeszcze najlepiej. Mimo wszystko kraje te są ciągle skazane na dopływ duchowieństwa z innych krajów.

Na manowcach poligamii i rozwodów. Z Kairo donoszą, że prasa egipska zaczyna się coraz więcej interesować przepisami islamu dotyczącymi małżeństwa. W opinii publicznej dochodzi do głosu przekonanie, że przepisy islamu zezwalające na poligamię i rozwody niszczą życie rodzinne. Z drugiej strony kobieta egipska wie, że nędza wśród której żyje, jest spowodowana poligamią i łatwością otrzymania rozwodów.

Nawrócenia wśród Murzynów amerykańskich. Jak donosi francuska prasa katolicka, w ciągu ostatniego roku 20 tysięcy Murzynów w U. S. A. przeszło do Kościoła katolickiego. Uwzględniając te nawrócenia, liczba Murzynów-katolików wynosi 400 tys. na ogólną liczbę 13 milionów zamieszkujących obecnie Stany Zjednoczone.

Anglikanizm a Najśw. Maryja Panna. Z Milwaukee donoszą, że jedno z pism protestanckich opublikowało na swych łamach artykuł zalecający swym czytelnikom, a więc protestantom, oddawanie większej czci Matce Bożej. Pismo ubolewa, że przy modlitwach i uroczystościach religijnych protestantów zapomina się prawie zawsze o istnieniu Najśw. Maryi Panny. Autor artykułu zatytułowanego „Anglikanizm a Najśw. Maryja Panna" podkreśla, że kościół protestancki utrzymuje, iż dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i Wniebowzięciu Maryi Panny nie powinny być uważane za herezję, oraz oświadcza, że Matka Boska była zawsze czczona przez anglikanów zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w samej Anglii.

Stan kleru katolickiego we Francji. Czasopismo paryskie „Etudes" omawia stan dzisiejszy kleru katolickiego we Francji. Pismo stwierdza, że wbrew pozorom Francja jest jednym z krajów katolickich posiadających największą liczbę księży. Na 42 miliony mieszkańców Francji przypada 51 tysięcy kapłanów, czyli że jeden ksiądz przypada na 820 wiernych.

Jednakże nierównomierne rozmieszczenie księży w poszczególnych diecezjach sprawia wrażenie, że Francja cierpi na brak kapłanów. Natomiast w niektórych krajach Ameryki Południowej stan ten przedstawia się znacznie gorzej. Tak np. w Chile na jednego kapłana katolickiego przypada 10 tys. wiernych, w Argentynie 12 tys. wiernych, a jeszcze krytyczniej w Guatemali, bo 31 tys. katolików.

Wydanie drukiem Encyklik Maryjnych. Drukarnia Watykańska wydała zbiorowe dzieło łacińskich tekstów oraz włoskich tłumaczeń wszelkich Encyklik Maryjnych, jakie w ostatnim stuleciu wydane zostały przez papieży: Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI i Piusa XII.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

ZAUFANIE DZIECKA

Nauka do matek i ojców

Pęd do wiedzy i naśladowania uzdalniają dziecko do poznawania świata, uczą je, jak znaleźć się w świecie. Do tego dochodzi coś jeszcze b. ważnego, co rodzicom osobiście na dobre wychodzi, co jest ich sprzymierzeńcem. Chodzi mi o zaufanie, jakim dziecko darzy swoich rodziców. Można mówić o woli ufania, a nawet o żywiołowej chęci dziecka do ufania. Dziecko ufa rodzicom. Ono odnosi się do nich nawet z bezgranicznym zaufaniem, z zaufaniem bez niedomówień. Człowiek dorosły jest nastawiony krytycznie, on bada, pyta, mówi: „ufaj, ale wiedz komu i w czym", dziecko zaś darzy ślepym zaufaniem. Oczywiście tylko rodziców i bliskich sobie. Wobec obcych — tym bardziej jest nieufne. Ono myśli całkiem inaczej niż my dorośli. My mówimy sobie, że wobec obcych winniśmy być ostrożni, ale nie nieufni, dopóki ci nie okażą się niegodnymi zaufania. Dziecko nie wierzy nikomu obcemu — ale tym więcej wierzy rodzicom. Tak też powinno być, tak musi być, boć przecież dziecko zupełnie zdane jest na wolę rodziców. Kiedy matka objaśnia: „To jest książka, to jest krzesło — to wtedy dziecko musi w to wierzyć, bo dokądże zaszłoby dziecko, które by nie wierzyło, nie ufało matce?!

Dziecko ma zaufanie! Popatrz jak małe dziecko przytula się do ramion matki, jak ono tam czuje się bezpieczne. Przychodzi ktoś obcy, wyciąga do niego ręce, uśmiecha się. Dziecko tymczasem wytrzeszcza wielkie oczka na obcego. Naraz odwraca się z płaczem, a główkę swą składa na szyi matki.

Dziecko wierzy rodzicom! Według jego przekonania oni nie mogą kłamać. Oni nie mogą się mylić. Oni wiedzą wszystko, muszą wszystko wiedzieć. To według przekonań dziecka rozumie się samo przez się. Rodzice mogą według zdania dziecka — chronić je od wszelkiego nieszczęścia. Do matki ucieka dziecko gdy widzi, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. U niej czuje się pewnym, schowanym, jak u P. Boga za piecem. A choćby nawet matka nie mogła pomóc, to sama już obecność matki uspokaja dziecię. Jeśli w czasie burzy błyska się i grzmi — ucieka dziecko do matki — i u niej czuje się bezpieczne.

Okręt znalazł się na pełnym morzu w niebezpieczeństwie. Wszyscy pasażerowie byli wystraszeni. Dziecko sterowcy jednak bawiło się beztrosko, nie obawiając się niczego. Czy ty się nic nie boisz? — pytano dziecka. „Czemu mam się bać? — odpowiedziało dziecko! — Mój tatuś siedzi u steru".

Dziecko uważa wskazówki życiowe, które podali mu rodzice, za bezwarunkowo słuszne. Jeśli w szkole pokaże mu się jakiś akt cnoty, albo też mówić mu się będzie, że dana czynność jest grzechem — ono wówczas pyta siebie: „Co na to powie tatuś, co na to powie mama". Nauczyciel objaśnia: Nie można nigdy kłamać — i jakby nagłe światło przechodzi przez dziecko,

które samorzutnie wykrzykuje „To mój tata też mi mówił”. Wtedy jest dobrze, wtedy dziecko wierzy. Wiele znaczenia dla dziecka ma to, co mówi ksiądz, więcej jeszcze to, co nauczyciel objaśnia, a najwięcej to, co powiedzieli rodzice. Na przedzie jednak kroczą rodzice.

Rodzice są w oczach dziecka bezwarunkowo dobrzy. To co oni czynią, nie podlega żadnej krytyce. Dziecko nie może sobie żadną miarą wyobrazić, że jego rodzice są źli, niegodziwi; że jego rodzice czynią coś złego, a nawet, że czynią coś o małej wartości moralnej, to, że oni mogą zgrzeszyć. Wydaje mu się, że rodzice otoczeni są szczególną chwałą, nimbem wielkości i dobroci. Dla niego najmądrzejszymi są jego własni rodzice, oni są najmocniejsi, najlepsi jakich tylko sobie wyobrazić może. Nie ma tak biednej matki, tak opuszczonego ojca, którzy by nie posiadali tego wspaniałego, serce rozczulającego zaufania dziecka swego. To jest odpowiedź dziecka na miłość, na miłość rodziców.

Dziecko uwiesza się u fartucha matki, nie puszcza się jej i nie zamieniłoby jej z najbogatszą nawet kobietą świata. Pewna matka powiedziała kiedyś swemu dziecku, które było niegrzeczne: „Odchodzę, a wy możecie poszukać sobie nową mamę”. Kiedy ojciec wrócił do domu, poszło dziecko zasmucone do niego i z płaczem mówiło: „Tatusiu, przecież my chyba zatrzymamy jędnak naszą starą mamę?!” Czyż to zaufanie, to pełne miłości przywiązanie dziecka nie jest pociechą przy wszystkich kłopotach i trudach wychowania? Czyż to nie jest prawda, która was podnosi, uwalnia od przygnębienia? Tak jest, jeśli to sobie dobrze uświadomicie jak bardzo wasze dziecko wam ufa, z tym większą radością i miłością zajmiecie się wychowaniem waszych dzieci! Ta świadomość doda wam sił i odwagi!

Ta prawda jest też bardzo ważną i nakładającą wam odpowiedzialność! Moje dziecko darzy mnie pełnym zaufaniem! Mnie jako matkę, jako ojca! Ono chce, abym ja mu wszystko powiedziała, wszystko pokazała! Chce, bym ja je o wszystkim pouczyła, abym ja je odpowiednio wychowała! Ja nie mogę zawieść nadziei mojego dziecięcia. Muszę okazać się godną tego zaufania.

Jak to chcesz ująć i jak chcesz wykorzystać to zaufanie twego dziecka?

1) *Bądź twemu dziecku nauczycielem.*

Wszystko, naprawdę wszystko winno dziecko usłyszeć od was! Wyście są powołanymi od Boga na jego wychowawców! — na pierwszych i najważniejszych. Zajmij stanowisko wobec życia i pokaż dziecku twoje nastawienie na życie. Jak to pięknie, gdy ojciec, gdy matka codziennie znajdzie chwilę czasu na uczenie dziecka. Nasze dzisiejsze czasy tak trochę zapomniały o urzędzie nauczycielskim rodziców. Czyżby to też nie miało być możliwym, ażeby przynajmniej w niedzielę tak pół godziny poświęcić własnym dzieciom na naukę? Oczywiście bez katechizmu w ręce. Jeśli o mnie chodzi, to owszem, i to powinno mieć miejsce! Jednak dzieci nie chcą tego chętnie! Zrób im więc tę lekcję miłą, przyjemną! One nie mają tego wcale spostrzec — te wasze dzieciaczki — że mają być wychowywane. To jest sztuka waszego wychowania, żebyście niespostrzeżenie, tak od niechcenia ich pouczali i uświadamiali! Zastanówcie się nieraz jak to zrobicie! Rodzice muszą się znowu uczyć, żeby być własnym dzieciom nauczycielami a nawet kapłanami. Ileż dobrego możecie tam dokonać. To nie jest daremna praca. Wykorzystajcie zaufanie własnego dziecka i uczcie je!

2) *Staraj się wywierać na dziecko wpływ urzekający.*

Nie należy chcieć tylko pouczać, ale również wywoływać wrażenia, wywierać wpływ urzekający. Dzieci we wielkiej mierze ulegają nastrojom,

wpływowi przykładu i otoczenia. Afred przewrócił się przy zabawie! Potłukł sobie cały palec do krwi! Z płaczem poleciał do matki. Ona zawinie mu palec starannie, ona odbierze mu niejako jego ból. Ale, ach! Tego bólu mama nie może mu odebrać. Ona pełna współczucia pociesza swe dziecko: „chodź — ja ci podmucham — tak, teraz już nie boli!" — a chłopiec przestaje zaraz płakać! Mamusia powiedziała, że teraz już nie boli — toteż musi to być prawdą! Ten urzekający wpływ również we wychowaniu winien być wyzyskany. Dziecko ma wolną wolę, ma samo bez przymusu zdecydować się na rzecz dobrą! Ale wola jego jeszcze słaba — musi być zahartowana. I ona będzie zahartowaną, będzie stalową, jeśli matka wywrze na dziecku wpływ swojej świadomej celu woli.

Przed sobą masz jasny cel — jak dziecko winno być wychowane! Ten cel musisz mieć jasno wytknięty. Nie wychowywać na ślepo jak wypadnie! Sterować do tego jedynie celu! W sposób mocny, stały, zdecydowany! Nie mieć obaw, czy to moje dziecko tylko będzie dobre? Nie kapitulować przed trudnościami. Twoje dziecko będzie dobre, bo ono musi być dobre! I choćby było nie wiem jak dużo dziedzicznych obciążeń i słabości jako skutków grzechu pierworodnego, nie wiem jak wiele złego przykładu i wpływów przeciwnych — twoje dziecko poprostu musi być dobrym! To zdecydowane przekonanie, które ty sama musisz sobie przywłaszczyć, ma kierować tobą w wychowaniu. Ty musisz dziecku twemu dobro tak przedstawić, żeby ono wprost nie mogło inaczej pomyśleć i czuło się zmuszonym przyjąć dobro dlatego, że widzi twoje pełne przekonanie, a potem dlatego, że ma do ciebie pełne zaufanie. Przecież ono chce wszystko chętnie od ciebie przyjąć.

„Janek jest już teraz tak ładnie zupełnie spokojny! Tak bardzo grzeczny". I już jest on naprawdę grzeczny. „A teraz Janek będzie się tak ładnie modlił". — „Janek w kościele będzie, chociaż i mamusi przy nim nie będzie, całkiem ładnie klęczeć i pobożnie się modlić, jak mały aniołek". A już chłopiec tak właśnie robi. Rodzice muszą dziecku dobro wmówić tak, żeby one niby to same ze siebie wybierały to dobro, które rodzice im podsuwają.

3. O sile (potędze) przyzwyczajenia.

W cnocie trzeba się ćwiczyć. Dziecko musi stale dobrze czynić! — Dopiero wtedy jest pewna gwarancja, że ono owe dobre nawyki wniesie w życie i zachowa. Czego się w młodości nauczy, do czego się w młodości przyzwyczai, to na starość jakby znalazł. „Myśmy się inaczej nie uczyli" — mówią często dobrzy ludzie — „to czegośmy się nauczyli — do tego się stosujemy, to zachowujemy". W tych słowach brzmi nie tylko cześć dla rodziców, ale również okazują się w nich owoce dobrego wychowania, które znało potęgę przyzwyczajenia.

Potęga przyzwyczajenia! Oj tak, na każdym miejscu okazuje się ona zwycięską. Przyzwyczaj twoje dzieci do codziennej wieczornej modlitwy; — jeśli potem pójdą w obcy świat — nie potrzebujesz się o nie zbytnio lękać! To, do czegoś ich przyzwyczaiła, one zatrzymają. Przyzwyczajaj twoje dzieci do porządku, punktualności, uczciwości, pracowitości, a dziecko twoje zatrzyma na życie całe te dobre przyzwyczajenia!

„Moje dziecko — takie zapominalskie!" Pociesz się! — Takim jest nie tylko twoje dziecko, takim jest każde dziecko, a przynajmniej w naszych czasach, które przynoszą całą masę tak przeróżnych wrażeń. Dzieci są takie zapominalskie, no tak, niestety, mój Boże! Ażeby cel osiągnąć trzeba dziecku wszystko ciągle na nowo powtarzać, jak mówił jeden z wielkich pro-

fesorów: „cięgiem, cięgiem!" Wielu rodziców popełnia ten błąd, że stawiają dziecko na równym stopniu ze starszymi! Dorosłemu powiem coś raz, a może i drugi — i to musi starczyć. Z dzieckiem jest jednak inaczej. Ja muszę je ciągle upominać: „uważaj w szkole, nie kłóć się, nie bądź bezczelnym, nie oglądaj się w kościele, nie rozmawiaj w domu Bożym". Często, kiedy wychowawca widzi się zawiedzionym — traci odwagę i siłę i myśli sobie: „Przecież ja temu dziecku już tyle razy to mówiłem, ale ono nie słucha"! Tak w tym ukazała się wola dziecka skłonna do złego mocniejsza od woli wychowawcy. Otóż nie, otóż teraz właśnie musi dołożyć wszelkich wysiłków, ażeby wolę dziecka skierować do dobrego, a może tego dokonać na podstawie tego zaufania, jakim go dziecko darzy! — tego nie możemy przeoczyć, tego nie możemy zapomnieć. Wychowawca musi wierzyć w dobro, które jest w dziecku, i chociażby ciągle na nowo był rozczarowany, musi ciągle na nowo zaczynać, napominać, pracować, kierować. Nawet i wtedy, kiedy dziecko naukę chętnie przyjmuje, trzeba ciągle na nowo dziecko upominać. Nie wolno nam spocząć na laurach: „moje dziecko przecież grzeczne i posłuszne, ono już zmówi swój pacierz na pewno". Nieprawda to, jeśli ty tego nie będziesz przypominać, wtedy dziecko pomyśli sobie, że to nie musi być znowu tak bardzo ważna rzecz, bo przecież mama już nic więcej o tym nie wspomina. I po niedługim już czasie dziecko nie modli się więcej. To można zaobserwować nawet i przy najlepszym dziecku. A wina cała za to nie spada tyle na dzieci, ile na rodziców. A więc ciągle dziecko przytrzymywać, przypominać mu! Może nawet dziecko odczuje to jako coś przykrego, ale to nic nie szkodzi. Później będzie ci ono wdzięczne za to, żeś je tak troskliwie i serdecznie napominał.

4. *Wytworzenie należnego szacunku dla autorytetu* (powagi).

Dziecko jest wobec ciebie otwarte, szczere, ufa ci. Wysłuchaj je chętnie z wielką cierpliwością. Miej czas dla własnego twego dziecięcia. Okaż mu zrozumienie dla jego dziecięcych trosk. Nie utrudniaj mu zaufania. Gdy dziecko traci zaufanie do swoich rodziców — wtedy w sercu dziecięcym powstaje wielka rana, wielkie zamieszanie. Dziecię traci wówczas uczucie bezpieczeństwa, traci pokój, bo nie ma się dokąd uciec, nie wie do jakiego portu zawinąć w czasie burz na pełnym morzu życia. Dziecko takie traci dużo ze swego młodzieńczego szczęścia, traci dużo w swej postawie duchowej, bo wtedy trudno o równowagę — brak kotwicy, która ubezpiecza.

Są kryzysy zaufania w wieku dojrzewania. Dziecko zmienia się na własną niekorzyść. Staje się zamknięte, ciemne, skryte, poddaje się nastrojom, staje się mrukotem. To są właściwości okresu dojrzewania. Niestety zbyt często w tym okresie dziecko, które samo siebie nie rozumie, nie znajduje również zrozumienia u swoich wychowawców, albo zdaje się mu, że inni go nie rozumieją.

Zaufanie zostaje nieraz poderwane. Teraz właśnie trzeba umieć wytworzyć u dziecka poszanowanie dla autorytetu, dla powagi. Trzeba koniecznie w takim czasie zachować zaufanie i na nowo je podtrzymać, umocnić, ażeby dziecko, które dotąd nieświadomie darzyło rodziców swoich zaufaniem, czyniło to odtąd z pełną świadomością. Trzeba tego dokonać przez miłość i powagę rodzicielską. Dziecko musi zachować świadomość, że jest zależne, że jest ono zależne właśnie od rodziców, którzy je kochają, którzy je rozumieją i którzy chcą mu pomóc.

Opracował ks. Leon Adamczyk, Kępno

KSZTAŁCIĆ SWÓJ CHARAKTER

(Nauka do młodzieży żeńskiej i męskiej)

1. Wstęp
2. Aby zdobyć piękny charakter
   a) panuj nad sobą
   b) bądź wytrwały
3. Zakończenie

1. Zebrało się grono młodzieńców. Niektórzy z nich byli już w różowym humorze. Alkohol rozwiązał ich języki, a świetny rzekomo humor kazał im popisywać się dwuznacznymi żartami. Szczególnie jeden z nich, nagradzany hucznymi oklaskami towarzyszy, sypał coraz grubsze dowcipy. Nie wszystkim jednak podobały się trywialne popisy kolegi. Ku jednemu zwłaszcza zwracały się oczy rozbawionych chłopaków, czekając, co on powie. Lecz ten zachowywał milczenie. Nie widziało się ani odcienia uśmiechu na jego twarzy, raczej czytać było można na niej niechęć i protest. Próbował jeszcze zmienić temat rozmowy, a gdy i to nie poskutkowało, pożegnał kolegów, mówiąc: *„Jeżeli nie umiecie się zdobyć na nic lepszego i mędrszego, to szczerze mi was żal. Zostańcie z Bogiem"*. Nastała konsternacja, usiłowano odważnego młodzieńca ośmieszyć, ale przykład zrobił swoje: za pierwszym poszli inni, szepcąc sobie: *to jest „chłop" z charakterem!*

2. Bo kogo, w pojęciu katolickim, uważamy za człowieka z charakterem? Tego, który w całym swoim sposobie myślenia, mówienia i postępowania kieruje się stale i konsekwentnie niezmiennymi prawdami i zasadami chrześcijańskimi i to także wtedy, gdy potrzeba ku temu wysiłku.

Powstaje tedy pytanie, jak wyrabiać w sobie taki charakter?

a) Nie będziemy ukrywać, że droga do tego celu jest mozolna, a pierwszą zasadą będzie: ucz się panować nad sobą! Praca to trudna, lecz warta wysiłku. Różne wiadomości praktyczne i teoretyczne możesz zdobyć stosunkowo łatwo, ale żeby stać się człowiekiem z charakterem, który postępuje zawsze według stałych i Bożych zasad, do tego potrzeba, bracie młody, wytrwałej i energicznej walki ze swymi słabościami. Choć nieraz popadniesz w dawne wady i grzechy, to musisz na nowo powstawać i powiedzieć sobie: chcę wykrzesać w sobie charakter piękny

i kryształowy, chcę go zdobyć panowaniem nad sobą i swymi niedoskonałościami. Panuj więc nad swoim gniewem i złośliwością, — nad klątwami i wyzwiskami. Może jesteś grymaśny i zmienny jak marcowa pogoda, a kaprysami dokuczasz domownikom i sobie. Pamiętaj: w imię miłości Chrystusowej panuj nad sobą! Jeżeli opanowało cię lenistwo, tak że nie umiesz wstać na czas, spóźniasz się do zajęć i kościoła, przypomnij sobie, że każda stracona chwila jest stracona dla wieczności i panuj nad sobą!

b) Ale musisz być także wytrwały. Jeżeli zacząłeś rzecz jaką, musisz ją doprowadzić do końca, jeżeli zrobiłeś postanowienia, musisz je wykonać, jeżeli dałeś słowo, musisz je dotrzymać. Wytrwałość dokonuje wielkich rzeczy.

Kiedy Krzysztof Kolumb postanowił szukać nowych lądów, napotykał na niezliczone trudności. Rada miasta Genui, której przedstawił swój plan, wyśmiała go; król Portugalii, do którego zwrócił się o pomoc, nazwał go ryzykantem. Gdy mimo wszystko wyprawa była przygotowana, marynarze bali się ruszyć w podróż przez ocean. Potem znowu flotę spotkało nieszczęście przy wyspach kanaryjskich, wreszcie na pełnym morzu załoga podniosła bunt. Kolumb jednak wytrwał i 12 października 1492 r. ukazała się jego oczom pierwsza wyspa nowego świata. Niezłomny jego charakter dokonał wielkiego dzieła odkrycia Ameryki.

3. Mówią o agawie, że kwitnie raz na sto lat, za to kwiat jej jest niesłychanie piękny. I ty włóż wszystkie swe młode siły w ten wielki cel, aby rozkwitnąć w piękny charakter, a znajdziesz poważanie i szacunek u ludzi oraz wzrastać będzie ciągle wartość twa w oczach Bożych i dla pożytku naszej Ojczyzny, która potrzebuje zdrowych i silnych ludzi, ludzi z charakterem!

Ks. mgr T. Malepszy

Ks. Teodor Nogala, prob. w Luboniu

URAZY CHĘTNIE DAROWAĆ

Nauka do dzieci

Mieszkały obok siebie, w sąsiedztwie, dwie rodziny. Każda z nich miała gromadkę dzieci. Młodsze, choć czasem także poczubiły się między sobą, jakoś jednak żyły zgodnie i umiały się

wspólnie grzecznie bawić. Bieda natomiast była ze starszymi. Nie było prawie dnia bez bójki. Ale pewnego razu doszło do bójki całkiem nie na żarty. Chodziło o piłkę. Należała ona do Józia. Otrzymał ją dla świętego spokoju po długim marudzeniu na gwiazdkę. Józio kształcił się na bramkarza i szło mu to, przyznać trzeba, lepiej, aniżeli nauka w szkole. Ale tym razem, jak mówią chłopcy, miał „pecha". Nie wiodło mu się. Stał w bramce, śledził pilnie piłkę niczym kotka myszkę, rzucał się na ziemię, to znów podskakiwał jak bramkarz ligowy, ale Henio i Andrzej jego koledzy „strzelali" ostro i celnie. Józio już przepuścił 6 bramek. Choć był tym podgniewany, zwłaszcza, że i koledzy mu docinali, to jednak byłoby wszystko dobrze, gdyby piłka zawsze szła prosto. Nieszczęście chciało, że następnym razem piłka odbiła się o rękę Józia i nie wpadła wprawdzie do bramki, lecz na ogród sąsiada. Sprawa nie była zwyczajna. Piłka bowiem nieraz już zawędrowała do sąsiada, który gniewał się o to i zwykle albo piłkę przetrzymywał, albo chłopcom skórę przetrzepał. Chodziło o to, kto ma pójść po piłkę. Józio wysyłał Henia, bo nieprzepisowo „strzelał", a Henio Józia, bo źle „trzymał". Od słowa przyszło do słowa, poczęli się do siebie przymierzać niczym koguty na podwórku i . . . doszło do bójki. Oczywiście pobity został Józio, gdyż Andrzej nie stał niewinnie na uboczu, lecz dzielnie pomagał Heniowi.

Bez piłki, spłakany, wraca Józio do domu i opowiada matce całą historię. Przestał już wprawdzie płakać, ale cały aż dygotał z gniewu i zemsty. — Już ja im sprawię, odgrażał się, tylko ich każdego na osobności przyłapię. Dwóch na jednego to nie sztuka. Zobaczymy, jak będzie w pojedynkę, zobaczymy . . . — Tak to w koło podburzał sam siebie i mruczał, jak wilk przyczajony na swoją ofiarę. Matka tłumaczy mu, że tak się nie godzi, że przecież uczył się na katechiźmie o uczynkach miłosiernych, że trzeba krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, że Pan Jezus na krzyżu nie tylko darował swoim prześladowcom, ale nawet modlił się za nich „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Ale Józio uporczywie powtarzał, że oni byli winni, że musi im oddać. — Ależ Józio, tłumaczy mu znów matka, jak ty będziesz mógł mówić w pacierzu „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", skoro nie chcesz odpuścić swoim kolegom. Musisz im darować i pogodzić się. — Darować jeszcze mogę, ale pogodzić się — nigdy w życiu!

Józio trwał tak w gniewie 2 dni. Chodził koło swoich kolegów, jakby ich nie znał, sztywno, jakby miał ciasny i wysoki

kołnierzyk. Aż oto przyszedł I. piątek. Józio w każdy I. piątek przystępował do Komunii św. Właśnie wybiera się do spowiedzi. Idzie więc przeprosić matkę i chce wyjść z domu, gdy oto matka tak do niego powiada:

— Mnie przeprosiłeś i bardzo się z tego cieszę, ale z kolegami nie załatwiłeś. Nie wolno ci pójść do spowiedzi, aż nie pogodzisz się z nimi. Jakże byś śmiał, żeby tobie Bóg odpuścił grzechy, gdy ty nie chcesz darować urazy swoim kolegom.

Józio poszedł. Prawda, bo prawda, co słyszał, ale nie łatwo to zrobić. Tak się upokorzyć! Ale trzeba. Idzie więc do swoich kolegów i choć mu to całkiem nie szło i minę miał zupełnie nie jak przy bójce — pogodził się.

Drogie dzieci!

Kiedyś opowiadał Pan Jezus coś podobnego. Tylko, że tam sprawa gorzej się skończyła. Król pewien darował słudze swemu wszystko, co był mu winien. A ten niegodziwiec nie chciał darować komuś innemu kilku groszy i oddał go do więzienia. Za to król, gdy się o tym dowiedział, kazał jego zamknąć w więzieniu. I tak kończy Pan Jezus: „Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych". Spamiętajcie sobie, drogie dzieci, jak postąpił Józio i jak grozi Pan Jezus tym, którzy nie chcą przebaczyć. Nigdy nie noście w sercu urazy, gniewu i zemsty, ale zawsze sobie wybaczajcie. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE I OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. K. K. **Na „Godzinę Świętą"**

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA CHRYSTUSA PANA

1. Panie Jezu Chryste, utajony w Najśw. Sakramencie, oddajemy Ci z głębi duszy najżywszy hołd i uwielbiamy najmiłościwsze Serce Twoje, za ten wielki dowód Twej miłości, iż raczyłeś ustanowić ten Najśw. Sakrament, aby być wśród nas obecnym w sposób sakramentalny po wszystkie wieki i promieniami Swej łaski wnikać do serc naszych, aby je uświęcać i pociągać do Boskiego Serca Twego. Wierzymy, Panie Jezu, że jesteś rzeczywiście wśród nas obecny w tym Najśw. Sakramencie, przenikasz nasze dusze i doskonale nas rozumiesz oraz

pragniesz, by serca nasze utwierdzały się w silnej wierze i gorącej ku Tobie miłości.

Wiara nasza wspiera się niezłomnie na własnych Twoich słowach, które wyrzekłeś do Apostołów w czasie Ostatniej Wieczerzy; wyraźnie bowiem powiedziałeś ustanawiając ten Najśw. Sakrament: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje. To czyńcie na Moją pamiątkę” (Łuk. 22, 19). A Kościół święty, którego ustanowiłeś nauczycielem nieomylnym Boskiej Twej nauki i stróżem wszelkich prawd, które duszom ludzkim objawić raczyłeś, od samego zarania swego bytu zawsze prawdę tę wzniosłą w ten sposób pojmował i wiernym do wierzenia podawał.

Toteż wielki uczony i święty — św. Augustyn słusznie powiedział: „Skoro Chrystus zapewnia, że to jest Jego Ciało, któż by umiał o tym wątpić”. A kiedy indziej zauważa: „Bluźniłby, kto by mniemał, że Pan nasz, który jest samą prawdą, minął się z prawdą w tej jednej rzeczy”. A miał na myśli zapewnienie Pana Jezusa, że Najśw. Sakrament jest rzeczywiście Jego Ciałem.

Taka była też wiara na przestrzeni wieków wszystkich pokoleń katolików wierzących. A kto by miał trudności we wierze w obecność Chrystusa Pana w Sakramencie Ołtarza, temu należy dać jasną i prostą odpowiedź: „Tę sprawę musisz załatwić z samym Jezusem. Ja wierzę dlatego, że Chrystus tak powiedział.”

My wierzymy niewzruszenie, bo wiemy, że Chrystus Pan dał zapewnienie w najuroczystszej chwili Swego żywota. A Chrystus Pan jest Synem Bożym i sam błądzić nie może i innych w błąd wprowadzać nie może.

Wierzymy, Panie Jezu, świętym słowom Twoim, i zdumiewamy się nad niezmierną dobrocią Boskiego Serca Twego, że jako Bóg nieskończony, raczyłeś pod nikłymi postaciami eucharystycznymi zamieszkać, by być blisko nas i wśród nas, by nas krzepić, wspomagać i podtrzymywać na duchu i niezgłębioną miłością Twoją pociągać i zdobywać serca nasze!

— — — — — — — — — — — —

2. Boskie Serce Jezusa, oddajemy Ci hołd najwyższy i z głębi serca naszego pochodzący i wyznajemy z największą radością, że Bogiem jesteś prawdziwym, Panem i Zbawicielem naszym. Zebraliśmy się kornie u stóp Twego tronu eucharystycznego,

jak ongiś otaczali Ciebie uczniowie Twoi w Galilei, ażeby otrzymać błogosławieństwo od Ciebie, nad nim się zastanowić, za nie dzięki Ci czynić, a za niestosowanie się do życzeń Twoich przebłagać i zadośćuczynić i prosić Cię o opiekę i pomoc dla dalszego życia naszego!

Dzięki Ci czynimy, Panie Jezu, że każdemu z nas dajesz możność zbliżenia się do Najśw. Serca Twego i niczego więcej nie żądasz, jak tylko, by serce było czyste, wolne od grzechu ciężkiego i szczery był zamiar służenia Tobie przez dobre, święte życie. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają."

Dzięki Ci czynimy, Panie Jezu, że za przynależenie do Twego królestwa nie żądasz nadmiernej opłaty i ofiary, lecz otworzyłeś szeroko bramy, wiodące do Twego Bożego Serca tym wszystkim, ktorzy są „ubodzy w duchu", którzy nie przywiązują się do dóbr doczesnych i używają ich zgodnie z wolą Twoją, jako środków do czynienia dobrze.

Dziękujemy Ci, Panie Jezu, za to, że błogosławisz tym wszystkim, którzy wiodą żywot swój w cichości, unikają gniewu i mściwości, zachowują pokorną cierpliwość — na wzór niezmierzonej pokory i cichości Najśw. Serca Twego. „Błogosławieni cichego serca..."

Dzięki Ci czynimy, Panie Jezu, że błogosławionymi nazywasz wszystkich, którzy są miłosierni, którzy umieją okazać serce miłosierne i współczujące bliźnim w ich potrzebie; że właśnie dla tych Boskie Twoje Serce okaże się łaskawe, gdy jako Sędzia zasiądziesz po prawicy Ojca Niebieskiego.

Dziękujemy Ci, Panie Jezu, że błogosławionymi nazwałeś tych, którzy o to zabiegają, by zachować zgodę i pokój między bliźnimi; którzy bliźniego szczerze miłują jak siebie samego i starają się z nim współżyć w pokoju i dążą wytrwale, by zjednoczyć się z wolą Twego Boskiego Serca. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą."

Dzięki Ci czyniąc, Panie Jezu, za te wszystkie Twoje nauki i błogosławieństwa, równocześnie błagamy Ciebie, byś raczył nam wybaczyć wszystkie uchybienia i samowolne wyłamywania się spod tych świętych zasad, których nam udzieliłeś i daj się nam przebłagać, którzy ufamy miłosierdziu Twemu. Twoimi jesteśmy i do Ciebie należeć chcemy... na wieki.

3. Panie Jezu, Boże i Zbawicielu nasz, przejęci dobrocią Twego Boskiego Serca, uwielbiamy Ciebie za Twoje gorące i płomienne pragnienie, ażeby wśród dusz ludzkich na ziemi coraz bardziej szerzyło się królestwo Boże i aby wszyscy do coraz to większej świętości za Tobą podążali.

Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, że Twe Najśw. Serce jest zawsze przepełnione bezgraniczną litością ku duszom ludzkim i że słabość i nędzę duchową Twych wiernych tak troskliwie i po ojcowsku leczysz i przez działalność Twojego Kościoła tak skutecznie usuwasz i że tak często w życiu naszym z Twojego nad nami miłosierdzia korzystać mogliśmy.

Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, że świętą naukę Twoją szerzysz i utwierdzasz pokój na ziemi. Toć Aniołowie nad żłóbkiem Twoim zapowiedzieli go tak uroczyście i sam tyle razy mówiłeś o tym do Swych uczniów i zostawiłeś go im, jako Twój własny i bezcenny dar. Zaprowadziłeś pokój w duszach naszych, boś uwolnił nas od grzechów i pojednałeś nas z Bogiem i natchnąłeś nas szczerą i ofiarną miłością bliźniego.

Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, żeś wiernych Twoich zachęcał do cichości i pokory słowami: „Uczcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym", i żeś dałeś najdoskonalszy wzór tej pokory i cichości, gdyś w czasie męki Twej bolesnej znosił cierpliwie, jak baranek obelgi i krzywdy i naraził się na śmierć krzyżową, by dać nam wymowny przykład po wszystkie czasy...

Uwielbiamy Cię, Panie Jezu, za to, żeś wzgardził dostatkiem i bogactwami tego świata, że od samego początku bytowania na ziemi otoczyłeś się ubóstwem, narodziłeś się w ubogiej stajence betlejemskiej; trzydzieści lat spędziłeś w niedostatku i ubogim otoczeniu, aż w końcu odarty ze wszystkiego, skonąłeś jako największy nędzarz na krzyżu...

Rozważając, Panie Jezu, dobroć Twego Boskiego Serca pojmujemy, iż te wszystkie cnoty, które nam zaleciłeś w Twoich błogosławieństwach, najprzód sam wykonywałeś i okazałeś we własnej Swej Osobie, że z miłości ku nam dałeś nam przykład, byśmy wiedzieli i pojmowali, jak w życiu naszym powinniśmy postępować, by dać dowód, że prawdziwie Ciebie miłujemy. Za tę dobroć Twoją wielką z całego serca dzięki Ci składamy i przejęci uczuciem najgłębszego uszanowania, upadamy przed Tobą, Panie Jezu, utajonym w Najśw. Sakramencie, by Ciebie przebłagać za wszystkie nieuszanowania, których dozna-

jesz od ludzi, którzy odwrócili się od Ciebie. Przepraszamy Cię też, Panie Jezu, pokornie za to, że tak bardzo z naszej winy życie nasze odbiega od Twoich pouczeń i wskazówek, że życie nasze dalekim jest jeszcze od tego wzniosłego wzoru, który na górze błogosławieństw przed uczniami Twoimi rozwinąłeś.

Cześć Ci oddajemy, Panie Jezu, na jaką tylko w naszej słabości i ułomności zdobyć się możemy. Pragniemy Ciebie uczcić, łącząc się w wspólnym dla Ciebie hołdzie z wszystkimi Twymi świętymi i Aniołami, którzy u Boskiego tronu Twego w niebiosach nieustanny hymn pochwalny ku czci Twej wznoszą: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej; hosanna na wysokościach!...”

Ks. Jerzy Besler, Otorowo

KAZANIE DO DZIECI NA MIESIĄC WRZESIEŃ

Drogie dzieci!

Smutny to był dzień, gdy po grzechu nieposłuszeństwa nasi pierwsi rodzice Adam i Ewa stracili łaskę u Boga. Piękne było ich życie w raju, gdzie bez trudności i bez kłopotów przeżywali każdy dzień, gdy Bóg do nich przemawiał, gdy rozkoszowali się wszystkim, co Pan Bóg stworzył, a wiedzieli, że wszystko, co Pan Bóg stworzył, stworzył dla nich, dla ludzi, dla ich radości. Teraz tęsknym okiem spoglądali na utracone szczęście a w uszach brzmiał im wyrok Boży: „W pocie czoła pracować będziecie na chleb powszedni”. I tak znaleźli się w kraju, który im Pan Bóg przeznaczył do życia. Odczuwając głód i różne potrzeby, zabrać się musieli do pracy. Z początku praca wydawała im się na pewno trudną. Uprawiając pole, pielęgnując jarzyny w spiekocie słońca, nieraz pewnie wspominali ten czas, kiedy praca ich nie męczyła, kiedy wszystko było dla nich z łatwością dostępne. Po pewnym jednak czasie zauważyli plony swej pracy. Oto na miejscu, gdzie zastali ugor, kołyszą się łany zboża. Drzewa pielęgnowane dają piękne, słodkie owoce. Małe zwierzątka dorastają i jakże pomocne są człowiekowi w pracy. Chyba wtedy pomyśleli sobie: jakże jesteś dobry Boże Stwórco nasz. Ukarałeś nas za grzech, co nam się słusznie należało, ale dałeś nam za to taką radość z plonów naszej pracy.

To samo, Drogie Dzieci, spotyka każdego człowieka, który narodzi się na ten świat. Każdy człowiek musi pracować a jeżeli dobrze pracuje, wtedy cieszy się z owoców swej pracy. Patrzcie, jak rolnik obejmuje wzrokiem pełnym radości i zadowolenia pola pokryte najrozmaitszym zbożem i nie pamięta ciężaru pracy i potu, który polał się z jego skroni, bo cieszy się, że praca jego wydała plon. Patrzcie, jak mechanik wsłuchuje się w rytm maszyny, którą naprawia lub którą dogląda. Cieszy się, iż jego wysiłek i zdolności sprawiają, że maszyna pracuje. Gdy uczony, po wielu nieraz latach, zrobi jakieś odkrycie lub wynalazek, jakże się wtedy cieszy. Zapomina o wielu trudnościach, o nie przespanych nocach, bo raduje się, że tylu ludzi skorzysta z jego pracy i wcale nie żałuje wysiłku.

Wam Pan Bóg wyznaczył inną pracę, niż zdobywanie codziennego chleba. Na was pracują rodzice, ale wam każe Pan Bóg uczyć się. Nauka to też praca. Sami wiecie ile wymaga trudu i mozołu. Jakże jednak przyjemnie, gdy można powiedzieć sobie, że się dużo wie i dużo umie. Czyż nie sprawia nam radości, jeżeli potrafimy obliczyć obwód, powierzchnię trójkąta czy koła? Gdy znamy części świata, gdy wiemy gdzie północ, południe, wschód i zachód? Gdy umiejąc czytać mamy dostęp do wielu mądrych i ciekawych książek? Żeby jednak to wszystko wiedzieć, trzeba wysiłku i pracy. Chociaż sama nauka wymaga wysiłku, to jednak skutki tego wysiłku dają nam zadowolenie.

Nie tylko zadowolenie. Nauka, którą wam Pan Bóg wyznaczył jako pracę każdego dnia, sprawia, że lepiej Boga poznajecie a przez to możecie Go więcej kochać.

Pewnie słyszeliście o wielkim polskim uczonym, Koperniku, o którym mówią, że zatrzymał słońce a poruszył ziemię, bo on to właśnie udowodnił, że słońce stoi w miejscu a ziemia odbywa dookoła słońca podróż. Otóż, gdy on był jeszcze małym chłopcem, często siadał nocną porą na dachu domu i spoglądał na niebo usiane gwiazdami. Chciał jak najwięcej o gwiazdach wiedzieć. Uczył się o nich całe życie, jeździł do obcych krajów, by dowiedzieć się, co tam o gwiazdach mówią, wreszcie napisał sam wielką i mądrą księgę, w której opisał swe odkrycie o krążeniu ziemi dookoła słońca. Im więcej poznawał prawa, które rządzą słońcem i gwiazdami, tym więcej sławił Boga, który uczynił te cuda. Gdy Kopernik umierał, położono na jego kolanach książkę, którą o gwiazdach napisał i usłyszano ostatnie jego słowa wypowiedziane w języku łacińskim: „Gratias Tibi ago creator Domine”

co znaczy: Dzięki Ci czynię Stwórco Panie — tak jak gdyby chciał powiedzieć, dziękuję Ci Boże za stworzenie pięknego słońca, którego ciepło ożywia ziemię, dziękuję Ci Boże za gwiazdy, które z taką dokładnością poruszają się w przestworzach i nigdy nie zmylą swej drogi. Jaki jesteś wielki i potężny o Boże Stwórco nasz.

Tak to nauka sprawiła, że Kopernik przez nią więcej Pana Boga poznał i ukochał.

I wy także, Kochane Dzieci, ucząc się poznajecie lepiej Pana Boga a przez to więcej Go pokochacie. Gdy na lekcji przyrody trzymacie w ręku kwiatek, możecie sobie pomyśleć: jakże wielki i potężny jest Bóg, który stworzył tysiące najrozmaitszych kwiatów o wielu barwach i różnym zapachu. Ucząc się języka ojczystego pomyślcie sobie: jak dobry jest Bóg, który dał człowiekowi dar mowy, tak że może porozumieć się z innymi ludźmi. Jak bardzo więc trzeba kochać Boga, który dla nas cały piękny świat stworzył.

Wreszcie ucząc się pilnie i rzetelnie możecie przez to modlić się a modlitwa jest Bogu miłą a dla nas bardzo potrzebną. Jak to, zapytacie? Tak, nauka wasza będzie modlitwą pod warunkiem, że ją ofiarujecie Bogu. Św. Paweł uczy nas, że mamy wszystko Panu Bogu ofiarować, nawet jedzenie i picie, tym bardziej więc naukę. Widzicie, każdy człowiek to czynić powinien, co umie, i do czego go Pan Bóg powołuje. Misjonarze wyjeżdżają do dzikich krain, by nawracać pogan, narażają się przez to na wielkie niebezpieczeństwa. Żołnierz broni swej ojczystej ziemi, murarz buduje domy, inżynier buduje fabryki, uczony przeprowadza badania. Wy na razie tego czynić nie możecie. Może kiedyś w przyszłości będziecie murarzami, inżynierami czy uczonymi, ale teraz Bóg wymaga spełnienia waszego obowiązku, to znaczy, uczenia się pilnie. Skoro macie obowiązek uczenia się, jest to tym samym Wolą Bożą. Kto spełnia Wolę Bożą i swą pracę i swe zadanie ofiaruje Panu Bogu, ten modli się.

Zabierzcie się więc rzetelnie do pracy. Z pomocą Bożą osiągniecie te trzy korzyści, o których wam mówiłem. Po pierwsze, radość z dobrze spełnionego obowiązku i z plonu swej pracy, po drugie, przez naukę lepiej poznacie Boga i Jego potęgę i dobroć a po trzecie, praca wasza będzie miłą Bogu i przyniesie wam błogosławieństwo Boże. Amen.

Ks. Jerzy Besler

KAZANIE DO STARSZEJ MŁODZIEŻY NA MIESIĄC WRZESIEŃ

Droga Młodzieży!

Nie wiem, czy zdarzył wam się w życiu moment, w którym nastąpiło głębokie zastanowienie nad życiem człowieka i jego celem. Są takie chwile w życiu, kiedy człowiek zapomina o wszystkim a zaczyna zajmować się jedną myślą. Myśl ta nie daje mu spokoju i tak długo prześladuje, aż nie znajdzie się jakieś rozwiązanie. Jest to zupełnie naturalne, bo rozum ludzki dąży do poznania prawdy i chce wszystko sobie wytłumaczyć.

Otóż taką myślą, która może opanować umysł człowieka, jest właśnie myśl o celu życia ludzkiego. Po co człowiek na tym świecie żyje? Jaki cel mają owe ciekawe i pełne tajemnic przejawy życia?

Oczywiście, od najmłodszych lat powtarzamy odpowiedź katechizmową głoszącą: Pan Bóg stworzył człowieka na to, aby Go człowiek poznał, pokochał, dobrze żył i przez to zbawił swą duszę. Życie wieczne jest więc ostatecznym celem człowieka. Żeby jednak przejąć się duchem chrześcijańskim i odpowiednio ułożyć swe życie, trzeba się głębiej zastanowić, trzeba to przemyśleć.

Jeżeli celem człowieka jest wieczność a życie ludzkie jest ułamkiem sekundy w porównaniu z nią, jakże małe są sprawy tego świata, jakże nic nie znaczące są nasze zmartwienia, nasze zabiegi. Spotyka nas jakieś nieszczęście, nieraz serdecznie odczute, ale mija bez echa na pozór i bez wpływu na dalsze życie. Człowiek się martwi, myśli o wielu rzeczach, zbiera wiadomości, uczy się, zdobywa stanowisko, pracuje ile sił starczy a potem umiera i czeka go wieczność w obliczu której wszystko jest mało znaczne. Pan Jezus także powiedział: „Zbierajcie sobie skarby, których rdza nie psuje, mól nie zje a złodziej nie ukradnie".

Wszystko to jest bezsprzecznie prawdą, tylko, Droga Młodzieży, chociaż wszystko w obliczu wieczności jest marnością, to jednak dla wieczności ma przeogromne znaczenie. Nie ma takiej myśli, nie ma takiego słowa, nie ma takiego uczynku, który by nie miał swego znaczenia. Inaczej mówiąc, każde ludzkie poczynanie na tym świecie ma wartość, pod warunkiem jednak, że jest odpowiednio wykorzystane. Pan Jezus powiedział: „Cóż

pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał a szkodę poniósł na duszy swej", ale można zdobywać świat bez ponoszenia szkody na duszy. Wręcz przeciwnie, można zdobywać świat odnosząc wielką korzyść dla siebie, dla duszy swej, dla bliźnich. To jest przywilejem młodego wieku, że bez zniechęcenia, bez zmęczenia pnie się na wyżyny wiedzy, zdobywa laury a swym zapałem, gotowością do ofiar ożywia społeczność ludzką.

Każdy więc przejaw życia w zgodzie z prawami natury, w zgodzie z planem Bożym, jest jednym z kamieni w ogólnej budowie świata. Ileż to zawdzięczamy wielkiej energii i pracowitości rąk robotników i umysłów uczonych. Wspaniałe budowle, rozwój techniki, genialne wynalazki a chociażby nasz chleb powszedni, wydobyty ciężką pracą z matki ziemi, wszystko to dzieła wielkiej wagi. Jest pewien czar i urok w wysiłku człowieka, który wyrywa naturze jej tajniki. Można jednak przejść obok przejawów życia nie zauważywszy ich znaczenia a można też wieść życie głębsze, można starać się zrozumieć plany Boże i wtedy wytężyć wszystkie swe żywotne siły, aby życie uczynić tym czym być powinno. Pan Bóg obdarzył człowieka rozumem, klejnotem nieocenionym. Rozum wskazuje nam na doniosłość każdego momentu w życiu. Zadaniem więc człowieka będzie wykorzystanie wszystkiego, co Pan Bóg stworzył w swej wszechmocy i dobroci dla człowieka, z tym jednak przekonaniem, że to jest obowiązkiem i że w tym leży tajemnica sprawiedliwego życia, że tą drogą dochodzi się do celu, że w ten sposób można uczynić swe życie szczęśliwym, udanym, zgodnym z Wolą Bożą. Ponieważ człowiek nie żyje w odosobnieniu, ale jest członkiem całej społeczności ludzkiej, pamiętać należy również o tym, że praca każdego człowieka, jego wysiłek, ma wpływ na życie wielu innych ludzi, niekiedy narodów a nawet całej ludzkości.

Pamiętacie przypowieść Chrystusa, nauczyciela i pedagoga niezrównanego, o panu, który wyjeżdżając zawołał sługi swe i rozdał im talenty, każdemu według jego możliwości. Ten, który otrzymał pięć talentów pracował i je podwoił, ten który otrzymał dwa talenty również je podwoił, a ten, który otrzymał jeden, zakopał go do ziemi. Po powrocie Pan zażądał rozrachunku. Pierwsi dwaj, którzy majątek podwoili, uznani zostali za sługi dobre i wierne a leniwiec zasłużył na odtrącenie. Tak rzecz się ma z każdym człowiekiem. Wielu Pan Bóg dał zdolności a każdemu możność pracy nad sobą. Nie jest rzeczą obojętną, czy człowiek pracuje, udoskonala się, czy wykorzystuje swe zdolności. To jest obowiązkiem względem Boga, siebie samego i bliźniego.

Niezrozumienie obowiązku wykorzystania swych możliwości w życiu, obowiązku wypływającego z rozkazu Bożego oraz z powinności człowieka jako członka całej społeczności ludzkiej, rodzi samolubne lenistwo, czego znów skutkiem jest beznadziejność w życiu. Nie ma nic gorszego, jak brak zapału, jak beznadziejność.

Zrozumienie natomiast planów Bożych w życiu człowieka, przejęcie się duchem chrześcijańskim, wykonywanie wszystkich swych obowiązków z przeświadczeniem, że spełnia się wolę Bożą, że jest się użytecznym członkiem ludzkości, rodzi błogosławione skutki.

Waszą pracą, Droga Młodzieży, jest przede wszystkim nauka. Bóg w swej dobroci wlał w serca nasze radość z dobrze spełnionego obowiązku. Jak rolnik z plonu ziemi, jak mechanik z zbudowanej maszyny, tak uczeń cieszy się z osiągniętej wiedzy.

Wiedza zbliża do Boga. Uczony francuski Pasteur twierdził, że głębsze badania doprowadziłyby go do bezkrytycznej wiary wieśniaczki. Ostatnie słowa umierającego Kopernika były: „Dziękuję Ci Boże, Panie i Stwórco".

Wreszcie, spełnienie swego obowiązku ściąga błogosławieństwo Boże i wdzięczność innych ludzi.

Droga Młodzieży. Rozpoczynając nowy rok szkolny, powinniście być przejętymi takimi uczuciami. „Młodości, Ty nad poziomy wylatuj" wołał wieszcz Mickiewicz, zachęcając do wyzbycia się gnuśności, samolubstwa, lenistwa. I Kościół św. nawołuje Was dziś do pilnej, rzetelnej pracy waszego stanu, do nauki. Ostatecznym celem człowieka jest zbawienie duszy, ale droga do tego celu, to życie pełne przygód, pełne ciekawych tajemnic. Droga do celu, to wydobycie z siebie sił ukrytych, to bohaterstwo przezwyciężania złych skłonności, to zapał stawania się lepszym, szlachetniejszym, mądrzejszym.

Przepełnieni duchem wiary, idźcie drogą przez Boga wytyczoną, pełni ufności w pomoc Bożą i w swe własne siły. Sumiennie spełniony obowiązek, radość z wyników swej pracy, czyste sumienie, wykaże wam celowość ludzkich poczynań. Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — PKO V-11333/113. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6
2886 — K-2-14218